Numer pojedyńczy — 1 zł.

Warszawa. Grudzień 1926 r. Rok II. № 12

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.



Pasieka Zakładów Bartniczych pp. Bartkowskich w Murowanej Goślinie (Wielkopolska)

(ob. Korespondencje, str. 381).

Jedwabnictwo w Polsce.

Nie wszystkim rolnikom, a może nawet mało komu w Polsce znany jest przemysł jedwabniczy. Wielu ludzi może nie wyobraża sobie, że w Polsce możemy przy dobrych chęciach i niewielkim nakładzie pracy mieć własny jedwab, wyhodowany przez każdego, bodaj najdrobniejszego rolnika.

Jedwab-oprzęd otrzymujemy z jedwabników - gąsienic, żywiących się liśćmi drzew morwowych. Morwy rosną u nas w Polsce narówni z innemi drzewami, wszędzie zaś, gdzie są morwy, można hodować jedwabniki.

Zanim przejdziemy do prawideł i szczegółów hodowli morwy i jedwabników, musimy upewnić się co do znaczenia jedwabnictwa dla kraju naszego i korzyści wprowadzenia tego przemysłu tak dla Państwa, jak i dla poszczególnych obywateli.

Corocznie wywożone są w znacznych sumach pieniądze zagranicę za jedwab na ubranie i ozdoby, pończochy, nici, jak również dla celów technicznych. Gdy mieć będziemy swój jedwab, założymy własne fabryki przetworów jedwabnych, ludność nabywać będzie na miejscu i pieniądze pozostaną w kraju, a przemysł jedwabniczy zatrudni tysiące rąk bezrobotnych, których obecnie Państwo utrzymuje zapomogami.

Dla każdego rolnika, ogrodnika lub wogóle posiadacza kawałka ziemi jedwabnictwo jest zyskownem zajęciem dodatkowem, sezonowem, które może być połączone z pszczelnictwem, ogrodnictwem, chmielarstwem i t. p. Cały proces wyhodowania z jajeczek gąsienic i otrzymania z nich oprzędów zaczyna się mniej więcej w połowie maja, gdy rozwijają się na drzewach morwowych liście i jest czem karmić gąsienice. Okres żywienia trwa od 30—32 dni do połowy czerwca, kiedy to gąsienice zwijają się w tak zwane „kokony“ czyli oprzędy, które już stanowią właśnie surowiec jedwabiu. Oprzędy te może każdy hodowca sprzedać natychmiast w Warszawie.

Hodowla nie wymaga wielkich wkładów pieniężnych — nasienie morwy kosztuje zł. 26 za klg. (nasiona lekkie i na klg. idzie ogromna ilość), drzewka morwy kosztują: 10 drzew dwuletnich—4.50 gr., 1 gram jajeczek—gr. 60.

Półki do hodowli gąsienic każdy może sam sobie zrobić, potrzebne są na to ramy z drzewa oraz szpagat lub drut. Pomieszczeniem (gdyż jedwabniki hodują się wszędzie, nawet w najcieplejszych krajach w budynkach) może być każda izba, nawet zamieszkała, byle czysta, bez robactwa, dająca się przewietrzyć i opalić. Hodowla nie wymaga kosztownej robocizny, jest łatwa, mogą ją prowadzić starsi, kobiety i dzieci w chwilach wolnych od innych zajęć.

Jak już nadmieniliśmy, hodować można jedwabniki wszędzie, gdzie są już morwy, gdzie zaś ich niema — należy zasiać lub zasadzić. Morwy można sadzić w parkach, ogrodach, na miedzach, w lasach, wysadzać niemi drogi zamiast innemi drzewami nieużytecznemi, pędzić je w żywopłotach, wreszcie siać i kosić, gdy podrosną (jak to robią we Włoszech).

Hodowca, mający 16 drzew morwowych starych, może wyhodować z 25 grm. jajeczek — 55 klg. (świeżych) w cenie 6—9 zł. za klg., t. j. zarobi zł. 300—500, stosownie do jakości wyprodukowanych kokonów.

Nasiona morwy oraz sadzonki drzew morwowych, jajeczka jedwabników oraz wszelkie pomoce są do nabycia w T-wie Popierania Jedwabnictwa (Warszawa, ul. Kopernika 30, I-e piętro), oraz na

stacji doświadczalnej Jedwabnictwa (Milanówek przez Warszawę, u p. H. Witaczka).

Towarzystwo Jedwabnicze, założone w r. b. dla rozpowszechnienia przemysłu jedwabniczego w Polsce, udziela fachowych wskazówek i odpowiedzi chcącym zapoznać się z hodowlą morwy i jedwabników oraz przyjmuje zapisy na członków Towarzystwa (składka roczna zł. 5).

Jedwabnictwo istnieje już we wszystkich krajach Europy południowej i środkowej i zyskuje teraz coraz większe znaczenie gospodarcze, jako przemysł łatwy, dostępny i sezonowy i staje się przemysłem ludowym.

W Polsce jedwabnictwo istniało od w. XVIII, lecz nie rozwinęło się należycie wskutek może wyjątkowo nieszczęśliwych warunków politycznych naszego kraju, ogólnego zastoju z powodu długoletniej niewoli. Dopiero założona w 1924 r. Stacja Doświadczalna Jedwabnicza w Milanówku podjęła się próby wprowadzenia znów przemysłu tego w Polsce, a doświadczenia paroletnie oraz przeprowadzone w licznych miejscowościach kraju naszego hodowle wykazały, że jedwabnictwo udaje się u nas pomyślnie i jedwab polski nie ustępuje zagranicznemu.

Że jedwabnictwo rozwija się już u nas, stwierdzają cyfry, i tak:

W r. 1924 było w Polsce hodowców 8, dostarcz. około 40 klg. oprzędu; w r. 1925 — 40, dostarcz. około 100 klg. oprzędu; w r. 1926 — 85, dostarcz. około 1500 klg. oprzędu.

Z oprzędów zostały rozmotane nici w Milanówku i częściowo przygotono z nich pończochy, które są do nabycia w Warszawie.

W czerwcu r. b. był urządzony pokaz Jedwabnictwa w Warszawie oraz cały szereg pokazów na wystawach rolniczych w różnych miastach Polski; demonstrowane były też piękne i mocne tkaniny i wyroby z polskiego rodzimego jedwabiu, nie ustępujące bynajmniej zagranicznemu.

W grudniu odbywać się będą Kursa jedwabnictwa przy Naczelnym Związku Tow. Pszczelniczych.

Otwiera się przed nami nowe pole do pracy.

Radjo na usługach pszczelnictwa.

Nieocenione w skutkach są częstokroć nowe wynalazki. Wykorzystane dla pewnej gałęzi nauki czy gospodarstwa, mogą oddać usługi niespożyte, mogą się przyczynić do świetnego rozwoju. Żywa propaganda odgrywa bezsprzecznie ogromną rolę w rozszerzaniu wiedzy, daje podkład i silne fundamenty pod budowę i rozkwit tak ważnej gałęzi gospodarstwa narodowego, jakim jest pszczelniciwo.

Jednym z takich wynalazków doby dzisiejszej o znaczeniu epokowem jest radjo. Ze stacji nadawczej w Warszawie płynie nauka i sztuka, radość i wesele po całej Polsce i zagranicą. Najwybitniejsi uczeni, artyści i muzycy czynią głośnem imię Polaka. Najciekawsze rzeczy są dostępne szerokim masom ludności, bez względu na odległość i miejsce zamieszkania.

Dlaczego radjo ma wielkie i wybitne znaczenie dla pszczelnictwa:

1) Przedewszystkiem każdy bez względu na odległość może wysłuchać wykładu. O ile prelegent wykłada wolno, może nawet notować potrzebne dane. Unika się wskutek tego kosztów na przejazdy do miejsc często dalekich, gdzie są organizowane kursa pszczelnicze, tem samem odpadają wydatki na mieszkanie, utrzymanie podczas pobytu na kursach, opłaty za wykłady i t. p.

2) Przez ujęcie wykładów w pewien system, podaje jeden czy więcej prelegentów wiedzę pszczelniczą w sposób jednolity, unikamy przeto rozbieżności, której pełno w podręcznikach pszczelarskich. Nie zmieni to oczywiście indywidualnego zapatrywania i swoistych teoryj, jakie każdy pszczelarz ma, względnie mieć powinien. Krytyczne bowiem zapatrywanie się na pewną teorję przynieść może tylko korzyść dla samej sprawy.

3) Czas wykładów w obecnym rozkładzie tychże przez Dyrekcję „Polskiego Radja“ jest dla słuchaczy bardzo dogodny, gdyż po pracy całodziennej każdy chętnie może półgodzinnego wykładu wysłuchać, nie przeciążając zbyt umysłu. Rozkład godzin może być pozatem po porozumieniu się organizatorów z Dyrekcją Pol. Radja zmieniany.

4) Propaganda pszczelnictwa jest ułatwiona. Obecnie w Warszawie jest około 30.000 zarejestrowanych odbiorników, na prowincji — drugie tyle. Taka sama albo i większa ilość jest t. zw. „radjopajęczarzy“, którzy posiadają aparaty bez wszelkiej rejestracji. Jest to bądź co bądź zbyt mała ilość abonentów jak na całą Polskę, sądząc jednak po dotychczasowem tempie rozwoju i docierania urządzeń radjowych już i do mieszkań najbiedniejszych, liczba odbiorników będzie wkrótce imponująca. Wśród tych słuchaczy, z których częstokroć wielu zna pszczołę tylko z opowiadań o żądle, znajdzie się przecież spora garstka, którzy dowiedziawszy się z wykładów o znaczeniu pszczoły jak i o warunkach sprzyjających rozwojowi pszczoły, chętnie i gorąco zajmą się bartnictwem.

5) Najnowsze zagadnienia z dziedziny pszczelarskiej mogą być natychmiast podane do wiadomości wszystkich, podczas gdy na gazetę pszczelarską czeka się miesiąc cały, jeśli nie dwa, o ile wychodzi w zbiorowym numerze z dwu miesięcy naraz. Ceny detaliczne i hurtowe miodu i wosku, przetworów miodowych, adresy wszelakiego rodzaju towarzystw, kursów, związków i współdzielni pszczelniczych, pism oraz artykuły w tych pismach zawarte, wzmianki o wydawnictwach przez radjo dojdą natychmiast do wiadomości zainteresowanych.

Drogi, jakiemi propaganda przez radjo iść powinna.

Dotychczas, przy ścisłej współpracy z N. Z. Tow. Pszczel., Okr. Tow. Pszczel. w Warszawie zorganizowało kilka wykładów przez Polskie Radjo. Wykłady te i nadal trwać powinny, a po wyczerpaniu się zagadnień, należałoby pracę wykładową rozpocząć nanowo. Przez autora niniejszego artykułu zostały wygłoszone pogadanki: 1) o znaczeniu pszczelnictwa, 2) o gromadzie pszczelej, 3) o miodzie. W najbliższym czasie wybitni pszczelarze wygłoszą dalsze wykłady. Wykłady te będą w miarę możności ogłaszane i w „Pszczelnictwie Polskiem“.

Dla zorganizowania dalszych wykładów tak Naczel. Związek Tow. Pszczel., jak i Okr. Tow. Pszczel. w Warszawie, Miodowa 14, przyjmuje zgłoszenia na wygłoszenie pogadanek. Każdy zgłaszający proszony jest o podanie imienia i nazwiska, dokładnego adresu oraz tytułu zamierzonej pogadanki. Termin wygłoszenia będzie każdemu zgłaszającemu się podany odrębnem pismem do wiadomości.

Czuję się ponadto w obowiązku podziękować pp.: Tarkowskiemu, Mędrzeckiemu i Mierczyńskiemu za ułatwienie i pomoc oraz zapoczątkowanie odczytów z dziedziny pszczelniczej. Do wiadomości zaś wszystkich prenumeratorów, którzy chcieliby radjo założyć, podaje, że przepisy o korzystaniu z odbiorników radjowych umieszczone są w Dz. Ustaw Nr. 99/24, poz. 915. Wyszła też w tej sprawie popularna broszura: „Co każdy radjoamator wiedzieć powinien“ (1 zł. 20 gr.).

C-i-s.

Rentowność pasiecznictwa.

Podając swój artykuł pod powyższym tytułem do druku w numerze 9 "Pszczel. Polskiego", z 1925 r. nie spodziewałem się, że wywoła on tak nieprzychylne uwagi. Dziwnym zbiegiem okoliczności artykuł ten wywołał replikę jednak tylko dwóch pszczelarzy z dwóch krańców Rzeczypospolitej, t. j. z Pomorza i z Wołynia (vide № 2 i 3 z 1926 r. „Pszczeln. Polskiego"). Odpowiedzi obie jednak są prawie jednej treści i zgodne ze sobą w tem, że pszczelnictwo nie przynosi żadnego dochodu lub tak minimalny, że bilans roczny można śmiało nazwać ujemnym. Wolno każdemu z pszczelarzy mieć swe własne zdanie, wolno mu pszczoły nawet w większej ilości trzymać przy corocznem dopłacaniu do pasieki, nie uważam jednak za odpowiednie nadesłane odpowiedzi i potępianie w czambuł, jeśli już nie wyśmiewanie zdania drugiego pszczelarza.

Po przeczytaniu tych dwóch odpowiedzi, t. j. „W sprawie rentowności pasiek" (№ 2 i sprostowanie bilansu w № 3 „Pszczel. Pol." z 1926 r.), jak i „W odpowiedzi autorowi art. Rentowność pszczelnictwa" (№ 3 „P. P." z 1926 r.), każdy pszczelarz powinien powiedzieć sobie: na nic wysiłki tylu znakomitych pszczelarzy, na nic ich wynalazki, na nic nowoczesne zdobycze, książki, szkoły, kursy, towarzystwa, związki, kilka pism współczesnych pszczelarskich, instruktorzy, subsydja i t. d. Od dnia przeczytania tych odpowiedzi należy chyba każdemu pszczelarzowi „puścić pszczoły na zieloną paszę", czyli — innemi słowy — zaprzestać wogóle zajmowania się pszczelnictwem. A jednak tak nie jest, tym odpowiedziom nawet bardzo doświadczonych pszczelarzy przeczy rzeczywistość, a nawet jeden z nich sam w innym artykule co innego pisze.

Żywotność tej szlachetnej i rentownej gałęzi naszej gospodarki wzrasta z dnia na dzień, pasieki rosną wydajnością miodu i liczbą pni, a ilość słuchaczy na kursach i fachowych pogadankach najlepiej świadczy, czy pasieka się opłaca, czy przynosi straty. Jednym wymownym argumentem ostatniej chwili, argumentem, który może i przekona obu szanownych autorów odpowiedzi, jest artykuł w № 4-ym „Pszczel. Polsk." (str. 121), w dziale „Z zrzeszeń i tow. pszczelniczych". Czyż ludzie, którzy przez czas 40 lat prowadzą pasieki, wogóle zajmowaliby się pszczelnictwem, gdyby nie widzieli w tem interesu, gdyby im ta pasieka przynosiła straty? Czy byłby do pomyślenia rozwój handlu miodem, woskiem i przyborami pszczelniczemi, gdyby istniejące pasieki miodu i wosku na zbyt nie dostarczały, a ule i przybory wcale nie były potrzebne?

Statystyka państwowa wykazuje w r. 1924 obrót wewnętrzny 150 wagonami miodu = 1,500,000 kg. Jest to ilość miodu uchwytna przez statystykę państwową na podstawie ścisłych danych przewozu miodu w Polsce koleją czy pocztą i t. p. obrotów handlowych. A iluż to pszczelarzy jest takich, którzy czy to wagonami, czy beczkami miód koleją transportują lub też rzucają na rynek odrazu masy miodu? Tych szczęśliwców jest znikoma ilość, gdyż reszta rzeszy pszczelarskiej zbywa miód wprost konsumentom lub w najbliższych miasteczkach kupcom. A gdzież konsumcja własna i miód użyty na przetwory we własnym zakresie? Tych ilości żadna statystyka nie ujmie i w cyfrach je nie wykaże!

Według spisu ostatniego mieliśmy w Polsce 700,000 pni, biorąc pod uwagę pomnożenie rodzin pszczelich od czasu spisu do 1924 r. o 100,000 pni, to już same cyfry statystyczne

wykazują, że z każdego ula mieliśmy prawie po 2 kg. miodu. Czyż wykazana przezemnie wydajność miodu 10 kg. z pnia, wobec przeważającego zużycia czy sprzedaży miodu poza statystyką, będzie wygórowana?

Znany dobrze ogółowi znakomity pszczelarz p. Jan Marcinków w № 6 „Pszczelnictwa Polskiego“ z 1926 roku podaje: „w całej b. Galicji w r. 1913 było ogółem 382,216 pni pszczół. Miodu uzyskano razem 1,423,700 kg., wosku zaś 85,000 kg.“. Wypada zatem znów według urzędowej statystyki 1,423,700 : 382,216 = 3·7 kg. miodu i 0·22 kg. wosku na ul. A czy statystyka mogła pod uwagę brać ilość skonsumowanego, przerobionego i sprzedanego ciepłą ręką miodu?

To było w Galicji, którą można zaliczyć do kraju o średniej wydajności miodu.

Rachunek mój oparty został nietylko na teorji, ale na długoletniej praktyce i pracy zawodowej pszczelniczej w pasiece, liczącej średnio 100 pni, położonej w Małopolsce na północ od Lwowa. Zapiski rachunkowe wraz z całą pasieką spaliły się podczas wojny światowej. Pasiekę częściowo odbudowałem, a ponieważ losy rzuciły mię w inną część Polski, obecnie tej pasieki sam nie prowadzę, ale wydzierżawiłem ją za zapłatą po 5 kg. miodu od pnia, z równoczesnem obowiązkiem osadzania roi w ulach, w którychby ewentualnie pszczoły przez zimę spadły, przyczem każdy taki świeży rój liczy się zawsze za 1 pień stary. Czyż dzierżawca mój, nie mając dalszych 5 kg. miodu zysku, względnie zapłaty za swoją pracę, dzierżawiłby moją pasiekę? Chyba nie mogę brać tu pod uwagę żadnych sentymentów, gdyż jest to człowiek pracy, który na życie codzienną pracą, a nie kapitałami zarabia.

Obecnie, chociaż mieszkam w dużem mieście, to jednak i tu przetransportowałem kilka uli, a chociaż okolica zupełnie uboga w pożytek to jednak strat żadnych nie mam, owszem niewielkie wprawdzie, ale zawsze zyski.

Przechodząc do samych odpowiedzi, zaznaczyć muszę przedewszystkiem, że jeśli okolica jest w pożytek uboga, jeśli nie daje rocznie pewnego minimum dochodu, który w swym artykule podałem na 10 kg. od pnia, to wówczas pasieka się nie opłaca. W takiej okolicy pszczół nie należały z punktu praktycznego widzenia hodować. I to też było jednym z głównych celów mego artykułu: przestrzedz właśnie pszczelarzy, by tam, gdzie niedosięgalnem jest minimum dochodu, nie zakładali pasiek większych, a „bujaniu“ ludzi i opowiadaniu „bredni“ o kolosalnych dochodach mój artykuł absolutnie przeczy.

Mocno się dziwię, że szanowni autorzy odpowiedzi, mimo że jednemu pasieka 50-pniowa przynosi aż 90 zł. dochodu netto, a drugi, przezornie zamilczając o ilości pni i wysokości dochodu netto, wogóle neguje rentowność pszczelnictwa, — prowadzą pasieki! Chyba że czynią to z bezinteresownej miłości dla pszczół, to w takim jednak wypadku wszelkie wydatki, nawet największe, są dochodem pszczelarza, gdyż zadawalniają jego własne „ja“, jak np. każdy palacz tytoniu chętnie poświęca spore sumy na „palenie“, albowiem ono zadawalnia jego upodobanie. To ostatnie jednak nie może być argumentem przy rzeczowem udowodnianiu nie-lub rentowności pasieki.

Przechodząc do szczegółowej odpowiedzi na odpowiedź pierwszą, uważam za swój obowiązek stwierdzić, że artykuł był oparty na rzeczywistości, a równocześnie miał i cel: wskazanie, kiedy można pasiekę handlową zakładać. Samo przez się rozumie się, że tam, gdzie pożytku niema, tam, gdzie pasiekę prowadzić będzie nie znający się wcale na pszczelnictwie,— tam rzeczywiście wynikiem będzie nie

10 kg. miodu, które jednak szanowny autor i na Pomorzu uzyskał, ale rozczarowanie smutne, strata włożonego kapitału, czyli „kanarek na dachu". Nie mogę się jednak zgodzić z tem, że prowadzić pasiekę mogą „li tylko do jej prowadzenia się nadający, a tymi są rolnicy, nauczyciele szkół ludowych wiejskich i małomiejskich, księża, właściciele realności i... emeryci", gdyż ci właśnie, zajęci swemi fachowemi pracami, pszczelnictwo traktują jako gałąź dochodu uboczną, prowadzą je, z małemi wyjątkami, po amatorsku, a treścią mego artykułu była nie pasieka amatorska, ale handlowa, co wyraźnie zastrzegłem (str. 11, № 9, ustęp 3).

Jeśli pszczelarz nie przywiązuje głównej wagi do osiągnięcia zysku, a raczej zależy mu na stworzeniu sobie bardzo miłej, zajmującej i pouczającej rozrywki — nie może on prowadzić pasieki handlowej, i rzeczywiście wystarczy mu rozpocząć pracę swoją na razie od kilku pni, i w tem jestem w zupełnej z szanownym autorem odpowiedzi 1-szej, zgodzie.

Niesprzeciwianie się „prowadzeniu pasiek o większej ilości pni" a prowadzenie pasieki handlowej, to wielka różnica. Przedstawienie zaś bilansu pasieki handlowej może być, jeśli ma być bezstronne, tylko ogólne. I inżynier, sporządzający plan jakiegoś domu, może tylko kosztorys budowy i dochody sporządzić ogólnie i przy obliczaniu rentowności domu nie może brać pod uwagę złego materjału, lub wypadków, powstałych z działania siły wyższej. Przy obliczeniach kieruje się on cyframi, wziętemi z życia lub doświadczenia cudzego. Tak i w tym wypadku mogłem tylko ogólnie bilans pasieki handlowej przedstawić, a nie mogę brać pod uwagę, że ktoś zechce pasiekę zakładać w okolicy „gdzie kultura rolna jest intesywnie prowadzona" i gdzie „roślin miododajnych nie uprawia się", albo ich wogóle brak. Nie będzie wówczas ten pasiecznik wymagać, by go nazywano pszczelarzem, jak i nie można nazwać rolnikiem fachowym tego, ktoby się koniecznie uparł na piasku lotnym siać koniczynę, a potem pomstował na nierentowność rolnictwa.

C-i-s.

(D. c. n.).

O winach miodowo-owocowych

(Przygotowanych sposobem domowym).

(Dokończenie).

Wina na miodzie czy na cukrze, zrobione sposobem, przezemnie podanym w „Pszczel. Polskiem", winny już teraz być prawie gotowe i stać w piwnicy lub pomieszczeniu chłodnem, i dlatego przechodzę do wykończenia — aż do butelkowania włącznie.

Właściwie butelkowanie wina, które nadal przechowywać będziemy w butelkach, powinno nastąpić dopiero po roku. Wina w ciągu pierwszego roku odbywają jeszcze cichą fermentację (fermentację piwniczną) i dlatego jest niebezpiecznie zamykać je na głucho, a w szczególności wina ciemne lub ubogie w alkohol. Najlepiej jak wina odfermentowane, ściągnięte najmniej trzy razy z drożdży i już względnie klarowne, w pełnych naczyniach, zamkniętych tak, aby powietrze nie miało bezpośredniego dostępu, zostawimy w spokoju do następnego sezonu, to jest, kiedy naczynia będą nam potrzebne do następnej fabrykacji. Jeśli przechowujemy w beczkach, to wystarczy, gdy zamkniemy je czopem, jeśli zaś w balonach lub gąsiorach — to trzeba je zamknąć korkiem, a gdyby tak dużych korków pod ręką nie było, to już pozostaje tylko zrobić mocny

korek z waty i zamknąć nim otwór naczynia. Zanim następnie przystąpimy do butelkowania wina, należy najsampierw napełnić butelkę, zakorkować, postawić w ciepłem miejscu i gdy w ciągu dwóch tygodni nie zmętnieje, to znaczy, że fermentować nie będzie.

Ale to nie wszystko. Wina ubogie w alkohol, t. j. te, które zawierają mniej jak 10% alkoholu, zawsze zgrymaszą. Takie wina, gdy tylko sklarowały, nie warto dłużej trzymać. Fabrykanci siarkują je i oddają do konsumcji. Lecz wina siarkowane są niebardzo zdrowe dla organizmu ludzkiego i dlatego nie radzę tego robić. Ja win nie siarkuję, a jednak stoją u mnie długo i nie psują się. Nie wszyscy wszakże mogą się tem pochwalić. Często bywam zapytywany, dlaczego wina, pozornie gotowe, po dłuższym czasie zaczynają fermentować — no i psuć się. Otóż ogólnie odpowiadam, że wina te zawierają zamało alkoholu i dlatego drożdże czy szlachetne, czy samorzutne, albo jeszcze gorzej octowe, lub wcale niepożądane drobnoustroje, przy odpowiedniej ciepłej temperaturze, zaczynają dalszą pracę i prowadzą ją do końca, t. j. dopóki nie spożyją wszystkiego cukru, czy też składników, służących im za pokarm. Trzeba im przeto przeszkodzić w dalszej pracy. Ja mam na to dwa sposoby.

Pierwszy sposób: Jeśli chcemy mieć wina łagodne i lecznicze, pasteryzujemy je. Gotowe już wino, a zawierające niedostateczną ilość alkoholu, nalewa się do butelek, korkuje, na dno kotła czy dużego garnka kładzie się małe drewienka lub siatkę drucianą, wstawia do niego napełnione i zakorkowane butelki, przekłada je sianem, zalewa zimną wodą i trzyma na ogniu dopóki woda nie zagrzeje się do wrzenia, — tylko nie gotować. Kocioł razem z całą zawartością odsuwamy od ognia czy gasimy pod nim ogień, a na drugi dzień znowu rozpalamy pod nim ogień i zagrzewamy wodę do wrzenia. Teraz gasimy ogień, a gdy woda ostygnie, butelki z wody wyjmujemy, korki gdy wyschną lakujemy lub zalewamy woskiem. Jak się to robi, powiedziane będzie w odpowiedniem miejscu.

Drugi sposób wstrzymania fermentacji czyli psucia się wina — jest to dodawanie alkoholu do win gotowych, a w alkohol ubogich. Dodając alkohol do wina, jest z nim mniej roboty i gdy się napocznie butelkę nie zaraz ono się psuje, ale jest zato gorsze, bo trąci „monopolką“. Wina zaś pasteryzowane są dobre dla chorych, rekonwalescentów i zdrowych, ale wymagają zato więcej opieki, bo najmniejszy dostęp powietrza wprowadza do niego drobnoustroje, które zaraz rozpoczynają fermentację. Wina pasteryzowane, w których przez mocne zagrzanie zostały zabite wszystkie żywe organizmy, trzeba dobrze zabezpieczyć, żeby powietrze nie miało dostępu, i butelki przechowywać w równej chłodnej temperaturze, a odkorkowywać tylko wtedy, gdy się jest pewnym, że zawartość butelki w ciągu niedługiego czasu zostanie zużyta (mam tu na myśli kilka dni).

Kto z Szan. Czytelników robił wina według moich wskazówek, podanych w „Pszczelnictwie Polskiem“, zapewne nie będzie potrzebował go ani pasteryzować, ani uzupełniać alkoholem, a w roku przyszłym, gdy każden, kto wino robić będzie, kupi w „Barci“ w Warszawie cukromierz i bacząc, że drożdże z jednego procentu cukru robią pół procentu alkoholu, doda do moszczu odpowiednią ilość cukru lub miodu, będzie miał napój taki, jaki mieć będzie chciał.

Przechowywać gotowe wino można w beczkach i w butelkach. W beczkach wino wysycha i trzebaby w odstępach kilkoletnich wyschniętą ilość dolać. Ale braki te można usunąć przez polakierowanie beczki i uszczelnienie czopu. Przechowywanie wina w becz-

kach ma tę dobrą stronę, że wino nabiera dobrego smaku i nie zajmuje tak dużo miejsca, jak butelki. Beczki tylko muszą być pełne, bo inaczej wino traci nieco na wartości, a wina ciemne przez zetknięcie się z powietrzem, które znajdowałoby się w próżni, mogłyby rzucić barwnik i tem samem się popsuć. W butelkach natomiast wina nie wysychają, lecz korki pruchnieją i dlatego co kilka lat trzeba je sprawdzać, a gdy tego zajdzie potrzeba — zamieniać je nowemi. Przechowywanie wina w butelkach pozatem, że zajmuje dużo miejsca, ma jeszcze tę niedobrą stronę, że nie nabiera cierpkiego smaku, często w winie niezbędnego, — rozumie się, o ile wino butelkuje się zaraz po sklarowaniu. Nie każdy też posiada beczkę lub robi wina tak dużo, że wystarczyć mu ma na dłuższy czas. Jeśli kto ma ku temu warunki, to najlepiej zrobi, jeśli butelki ustawi w piwnicy i zasypie piaskiem tak, że szyjki będą wystawały na wierzchu. Wino w butelkach, w ten sposób przechowywanych, trzyma się dobrze. Równa, jako też chłodna temperatura sprzyjająco działa na dalsze dojrzewanie.

Przypuszczam, że nie zawadzi zwrócić uwagę Szanownych amatorów-wytwórców na to, że butelki muszą być bezwzględnie czyste. Na nowe butelki pozwolić sobie nie możemy i zawsze posługujemy się butelkami, które już były w użyciu, które wcale nie grzeszą czystością. Trzeba je z tej racji sprawdzić i te, w których był pokost lub tłuszcz, wyrzucić, bo umyć już się nie dadzą. Butelki po nafcie dobrze wymyć piaskiem z wodą, następnie przyszykować wodę z sodą i wszystkie butelki, pozornie czyste i nie czyste, włożyć do niej i zostawić na 24 godziny, potem wymyć szczotką, wypłukać czystą wodą, dobrze wodę wysączyć i nalewać do nich wino wężem gumowym, który również winien mieć każdy, kto robi czy zamierza robić wino. Butelki napełnia się tak, żeby pusta przestrzeń między korkiem a winem była nie większa od grubości palca.

Po napełnieniu butelek trzeba je zaraz korkować i to korkami odpowiednio dużemi. Korkowanie należy uskuteczniać maszynką. Rozumie się maszynką ręczną, która zapewne każdemu jest znana i z tej racji opisywać jej nie będę. Korków używanych brać niewolno, bo można nimi zakazić wino, albo też przez otwór zrobiony korkociągiem z czasem wino zwietrzeje, a drobnoustroje rozpoczną w nim gospodarkę. Korki trzeba parzyć wodą gorącą, bo inaczej przez otwór maszynki nie przejdą. Lakowanie, względnie zalewanie woskiem odbywa się dopiero po obcięciu korków równo z szyjką i zupełnem ich wyschnięciu. Zapalanie laku i nalewanie na korki jest ogromnie niepraktyczne i nie osiąga celu, jak również zalewanie woskiem jest także mozolne. Ci pszczelarze, którzy u siebie w pasiece stosują sztuczną węzę, zapewne znają kociołek do topienia wosku, a który jest do nabycia w „Barci“, Miodowa 14, w Warszawie. Ja go przy wprawianiu węzy nie używam, ale zato mam wygodę przy lakowaniu butelek. Do kociołka wlewam, jak zwykle, wodę i wkładam lak oraz dodaję do niego mniej więcej jedną trzecią wosku i stawiam na ogniu; po dłuższem gotowaniu się wody lak z woskiem od silnego nagrzewania się ścianek zaczyna topnieć, a następnie przechodzi w równą rzadką masę, którą, aby się dobrze połączyła, miesza się patyczkiem. Do tej dobrze rozgrzanej masy zanurza się szyjkę butelki tak głęboko, jak sobie życzymy, żeby ta była lakiem oblana, a po wystygnięciu laku na szyjce, o ile uważamy, że warstwa jest za cienka, czynność tę powtarzamy jeszcze raz.

Tyle w roku bieżącym o winach miodowo-owocowych. W roku przyszłym, o ile czytelnicy „Pszczelnictwa Polskiego“ okażą naprawdę zaintere-

sowanie się wyrobem win miodowo-owocowych, będę się znowu dzielił wiadomościami, jakie w zakresie domowym tego rodzaju przetwórczości posiadam. Kolegów pszczelarzy-miodosytników proszę, aby w nagrodę za moje artykuły o winach miodowo-owocowych, pijąc dobre winko, wypili i za moje zdrowie.

B. Henke.



Pasieka p. Markowiczowej (maj. Komorów pod Pruszkowem), którą sama prowadzi z wielkiem zamiłowaniem i powodzeniem. (Zdjęcie J. K.)

Rozpoznawanie i bielenie wosku.

Wosk jest to tłuszcz, który pszczoły wypacają z siebie podczas obfitego odżywiania się. Stanowi on kompleks węglowodorów. Rozkłada się na węgiel — 80—82%, wodor — 13—13½% i tlen — 5—6½%. Chemiczny skład wosku jest następujący: mirecyny do 85%, ceryzyny 13—16%, prócz tego olejków aromatycznych i substancji barwiących w b. małych ilościach.

Wosk z przetopionych plastrów jest budowy spoistej, lekko ziarnistej, koloru mniej lub więcej żółtego, o ciężarze gatunkowym 0.98 i twardości zależnie od temperatury—przy 0° bardzo kruchy, topi się przy 64—66° C., wrze przy 100° C.

W wodzie nie rozpuszcza się, w alkoholu rozpuszcza się mało, zato w eterze, benzynie i terpentynie rozpuszcza się zupełnie.

Fałszują wosk zapomocą tłuszczów, żywicy, parafiny, skrobi, siarki, łoju, wosku ziemnego, roślinnego, kwasu stearynowego i innych domieszek.

Jako najprostszy i dostępny dla

każdego sposób rozpoznawania wosku naturalnego od fałszowanego jest następują: bierze się kawałeczek wosku (wielkości laskowego orzecha) i ugniata się palcami, przyczem wosk otrzymuje temperaturę ciała. Gdy wosk zrobi się miękkim, nadajemy mu palcami formę wałka, następnie bierzemy za końce tego wałka i pociągamy go. Naturalny wosk przy urwaniu będzie przylepiał się do palców i po oderwaniu od palców ma wygląd lekko matowy, a przy pociągnięciu wałka będzie on rwał się, przyczem końce w miejscach przerwania będą tępe, jakby wałek był rozłamany. W przeciwieństwie do tego wosk fałszowany przy ugniataniu prędzej rozgrzewa się, wydziela tłuszcz, wskutek czego do palców nie przystaje, ma połysk, a przy rozerwaniu wałka mniej lub znacznie rozciąga się i z powodu tego miejsca rozerwania będą nie tępe, a zaostrzone — iglaste.

Bardziej skomplikowanych sposobów rozpoznawania fałszowanego wosku jest b. dużo i dlatego ograniczę się do podania kilku najłatwiejszych.

Jeżeli chodzi tylko o to, czy wosk jest czysty, czy też fałszowany, to dla tej czynności bierzemy dwie epruwetki (10—15 ctm. długie), w jedną z nich kładziemy kawałeczek wosku (wielk. od grochu do lask. orzecha) i zalewamy go eterem, benzyną lub terpentyną ($^1/_2$—$^3/_4$ epruwetki), zakorkowujemy, dla przyśpieszenia procesu ogrzewamy w dość ciepłej wodzie i potrząsamy nią. Wosk bez jakichkolwiek domieszek czyli naturalny — rozpuści się całkowicie i będzie miał substancję jednolitą, zaś fałszowany wosk będzie zawierał cząstki w rodzaju kłaczków, piasku, mętów, które będą widoczne na ściankach i w postaci osadu na dnie.

Dla łatwiejszego zorjentowania się i dokładnego odróżnienia — do drugiej epruwetki wkładamy kawałeczek (mniej więcej tej samej wagi) czystego wosku, wyrobionego przez same pszczoły, czyli *świeżej białej budowy,* wydobytego z ramki ula, i nalejemy tym samym płynem i w tejże ilości, jak to uczyniliśmy z woskiem do wypróbowania. Powstała różnica będzie nieomylną i decydującą.

Jeżeli będzie chodzić nam o rozpoznanie domieszki, to domieszkę łoju łatwo poznamy nawet przy nagrzaniu kawałeczka wosku w palcach. Palce robią się tłuste, a po przyłożeniu wosku do papieru zostawi on po sobie tłuste plamy, prócz tego wosk będzie maźnym, lekko płowym i o wyraźnej woni łoju.

Domieszkę żywicy poznamy, jeżeli wosk zalejemy spirytusem 85°. Spirytus rozpuści ją na zimno, wosk zaś zostanie nietknięty, a jeżeli dodamy trochę wody, to żywica zaras strąci się.

Domieszka parafiny będzie wykryta, jeżeli kawałeczek wosku rzucimy do wódki 34—35°. Wosk z domieszką parafiny niezwłocznie wypłynie na powierzchnię, gdy, przeciwnie, wosks czysty spadnie na dno.

Domieszkę siarki, skrobi i wosku ziemnego stwierdzimy, jeżeli zalejemy wosk ciepłą terpentyną, która rozpuści tylko wosk.

——

Bielenie wosku odbywa się sposobem chemicznym lub przy pomocy słońca, wody i powietrza.

Przy chemicznem bieleniu (oczyszczaniu) używają chloru lub winianu potasu, a prócz tego jeszcze bielą na słońcu. Bielenie na słońcu odbywa się w tenże sposób, jak i bielenie płótna, a mianowicie: Wytopiony wosk (zupełnie bez osadków) strużą nożem na wiórki, rozsypują na prześcieradła czy płótna w miejscach, gdzie najdłużej operuje słońce, i od czasu do czasu polewają wodą. Żeby wybielić wosk dobrze, to czynność ta winna trwać kilka tygodni; im wiórki woskowe będą cieńsze, tem proces bielenia przyśpieszy się.

Bielony wosk jest bardzo kruchy.

J. Kretczmer.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH.

Komunikat Okręg. Tow. Pszczel. w Warszawie.

Znów mija rok intenzywnej a błogosławionej w skutkach pracy. Jako dziewczyna niże na nitkę koral za koralem i tworzy wspaniały sznur ozdoby, podnoszącej jej wdzięki, tak i Okr. Tow. Pszczel. w Warszawie z dumą może się poszczycić, że takich drogocennych korali pracy swych członków nanizało sznur cały i nieprzerwany, począwszy od stycznia roku bieżącego.

Pogadanki, kursy, wycieczki wykazały najlepiej żywotność Towarzystwa, stwierdziły wymownie, że jest ono potrzebne i jedyne do zadośćuczyniania wymogom kulturalnym i żywotnym potrzeb ogółu.

Zawdzięczamy to przedewszystkiem naszym nader uczynnym członkom, którzy zawsze gromadnie stawali do apelu, zawdzięczamy poparciu miłośników i amatorów pszczelnictwa, skrystalizowaniu się naszych dążeń do dania naszym członkom maximum zadowolenia, wytyczeniu sobie jasnego planu działalności, oraz zharmonizowaniu się wszystkich zamierzeń zarządu.

Powołując się na nasz apel, zamieszczony w № 9 „Pszczel. Polskiego“ z r. 1925, i dziś znowu stając przed progiem nowego roku, zwracamy się z gorącym apelem: do gromady członkowie dotychczasowi, do pracy wspólnej, do jedności dla dobra i dodatnich wyników działalności Towarzystwa w nowym a pełnym tajemnic i niespodzianek może roku 1927. Jednością silni, stworzymy wielkie dzieło, jednając nowych członków, szerząc wiedzę pszczelniczą, pracując nad rozbudową tej najszlachetniejszej gałęzi gospodarczej.

Nie miejsce tu obecnie przedstawiać i szukać ewentualnie zadowolenia i pochwały tego, cośmy dotychczas zrobili. Nie czas nam spoczywać na laurach—do pracy wszystkich chętnych wzywamy, do skupienia się przy sztandarze naszego Towarzystwa.

A plan pracy na rok 1927 będzie podobny, jak i w roku bieżącym. Przedewszystkiem rozpowszechniać będziemy ideę pszczelniczą, dawać wiedzę pszczelarską czy to w formie pogadanek, kursów, czy wykładów. Najnowsze zdobycze tej wiedzy muszą natychmiast znaleźć zastosowanie w praktyce, więc też na praktyczną część gospodarki pszczelniczej zwrócimy szczególną uwagę. Premjowanie pasiek i pszczelarzy w formie nagród pieniężnych czy honorowych, dawanie fachowców do instruowania bartników, pomoc w zakładaniu pasiek, popieranie krajowej hodowli matek, współpraca najściślejsza z Naczel. Związkiem Tow. Pszczelniczych — to nasze zasadnicze cele i zadania.

Czy im podołamy, czy siły nasze starczą na szczytne zamiary — zależy tylko od was samych, członkinie i członkowie, miłośniczki i amatorzy pszczelnictwa. Weseli radością, smutni przeciwnościami, zmęczeni pracą i trudami, razem podołamy i razem wykonamy nasze zamierzenia.

Opłatę członkowską na rok 1927 zarząd wyznaczył w wysokości 14 zł. Kto wpłaci zatem powyższą składkę będzie i członkiem Towarzystwa i otrzyma czasopismo „Pszczel. Polskie“ bez żadnej dalszej dopłaty. Członkowie, którzy uiszczą powyższą składkę do 15 stycznia 1927 r., otrzymają także *bezpłatnie* „Kalendarz Pszczel.“ Prócz tego, członkowie, wpłacający powyższą opłatę z góry, będą i tego roku brali udział w losowaniu nagród, jakie w postaci różnych a licznych narzędzi i przyborów pszczelniczych wyznaczył zarząd. Dla szczęśliwców zatem będzie do wy-

grania i ul kompletny, i topiarki wosku, i podręczniki pszczelarskie, i cały szereg niezbędnych przyrządów czy narzędzi. *Dla nowowstępujących członków opłata członkowska wyniesie przy doliczeniu wpisowego — 15 złotych.* Ktoby zaś z członków nie zamierzał korzystać z czasopisma (mamy nadzieję, że takich nie będzie), *składka pozostaje dotychczasowa, obowiązująca w 1926 r., t. j. 6 zł.*

Ponieważ w roku bieżącym nie wszystkie nagrody, wyznaczone przez zarząd, zostały rozlosowane, z powodu braku czasu, zarząd po zwołaniu komisji, w której skład weszli pp.: Bogumił Henke prezes T-wa, Jan Kretczmer sekretarz, oraz pp.: Jozef Leśniewski, Wincenty Cichacz, Franciszek Żurawski, Aleksy Molak i osoby postronne Janina Millak i Apolonja Millak, rozlosował w dniu 27 listopada wyznaczone na rok 1926 następujące nagrody: podkurzacz, kapelusz ze wstawką tiulową, radełko Voiblet'a, 3 noże odsklepiacze, klateczka włoska większa, klateczka mała, lutownik Nowińskiego i siatkę na twarz metalową. (Ul Warszawski nadstawkowy był wylosowany w lutym b. r. i dwie butelki wina miodowo-owocowego w marcu b. r.).

Szczęśliwymi wybrańcami losu zostali: Robert Leśniak, Rembertów fabr. „Pocisk“ — podkurzacz dwuścienny z mieszkiem; ks. Tadeusz Ciborowski, Adamowicze pod Grodnem—nóż długi pasieczny; ks. H. Borowy, Mikołajewice poczta Lutomiersk — lutownik Nowińskiego; Piotr Myndzar, Wiśniowiec Wołyń — kapelusz tiulowy; Józef Knafel, Michałowice—nóż odsklepiacz typu J. K.; poseł Markowicz, Komórów pod Pruszkowem — siatka na twarz; Stanisław Bojowski, Lublin — nóż odsklepiacz klinkowy; Marja Wesołowska, pocz. Błonie—radełko Voiblet'a; Józef Wójcik, Warszawa — klateczka typu włoskiego mała; poseł Antoni Bujak, Sandomierz — klateczka typu włoskiego większa.

Wygrane nagrody prosimy odebrać w lokalu Towarzystwa, Miodowa 14.

Przy korespondencji prosimy podawać następujący adres Towarzystwa: *Warszawskie Okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze, Warszawa, ul. Miodowa № 14.* Dla chcących się skomunikować telefonicznie czynny jest w godzinach od 8 m. 30 do 19 telefon 62-38. Na przekazach pocztowych pieniężnych jak również *konto P. K. O. № 12,319* prosimy o dokładne wymienianie przeznaczenia przesyłanych kwot.

Występując z niniejszym apelem, mamy niepłonną nadzieję, że z gromady naszej nie ubędzie nikt, że ilość członków wzrośnie, że wspólna praca wyda bujne owoce.

Czyńmy zatem składnie co każe duch Boży — a całość sama się złoży!

Zarząd.

PROTOKUŁ

Zjazdu Pszczelarzy powiatu Radzymińskiego, odbytego w dniu 3 listopada 1926 roku.

Na zaproszenie Wydziału Powiatowego na Zjazd przybyło 40 osób.

Porządek dzienny Zjazdu:

1) Zagajenie Zjazdu,
2) Wybory prezydjum,
3) Referat o pszczelnictwie,
4) Dyskusja,
5) Działalność Związku Pszczelarskiego w Radzyminie,
6) Wolne wnioski.

Zjazd zagaił słowem wstępnem p. Michałowski, instruktor rolny powiatu Radzymińskiego, i zaproponował na przewodniczącego p. Stanisława Marszała, co zebrani jednogłośnie przyjęli.

Przewodniczący zaprosił do prezydjum: p. Gabrjela Łopatyńskiego, p. Łobodowskiego, p. Kruszewską i w charakterze sekretarza p. Jakóba Pstrzocha.

Następnie p. Hawranek, instruktor Nacz. Zw. Tow. Pszczel. Rzeczypospolitej Polskiej, wygłosił referat o pszczelnictwie. Po referacie wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos: p. Filipowicz ze wsi Janków Nowy i wielu innych obecnych na temat przydziału cukru bezakcyzowego dla podkarmiania głodujących pszczół, p. Dobczyński Józef o projektowanym jakoby opodatkowaniu pasiek, przyczem instruktor p. Hawranek w przemówieniu swem usunął wszelkie obawy pszczelarzy w sprawie podatku od pszczół, zaznaczając, że rząd respektuje pszczelnictwo i jakiekolwiek projekty fiskalne, dotyczące pszczelnictwa, w zamiarach rządu nie istnieją.

Do punktu 5-go porządku dziennego zabrał głos p. Marszał, który wyczerpująco przedstawił zebranym działalność Towarzystwa Pszczelniczego powiatu Radzymińskiego za kilkoletni okres ubiegły, podkreślając, że rozwój pszczelnictwa w powiecie Radzymińskim jest nadzwyczaj utrudniony wobec niepodatnych ku temu warunków, szczególniej w okresie ostatnich 2-ch lat, które nawiedziła klęska powodzi, i nawodnienia olbrzymich obszarów pól i łąk, wskutek czego rolnicy zaprzestali prawie zupełnie siewu gryki, która w powiecie Radzymińskim, ubogim w dobrą glebę, była jedyną rośliną miododajną. Drzew miododajnych zaś, takich, jak lipa, akacja i wiele innych, jest zupełny brak i należy z przykrością skonstatować, że sprawa sadzenia takich drzew w powiecie Radzymińskim znajduje się w zupełnem uśpieniu, nie interesuje się tem ani społeczeństwo, ani też miejscowe samorządy powiatowy i gminne, a nawet, co należy podkreślić dobitnie, nie udziela temu należnej uwagi Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych, która miast służyć wzorem dla samorządów, wysadza drogi państwowe nie drzewami miododajnemi, a najpospolitszą wierzbą i topolą.

P. Marszał zaznacza że z propagowaniem rozwoju pszczelnictwa w powiecie Radzymińskim należy być bardzo ostrożnym, ażeby interesujących się tym obywateli nie narażać na straty, co już wielu dotknęło. Należy narazie dążyć jedynie do utrzymania istniejących pasiek i pracować wytrwale w samorządach powiatowych i gminnych, ażeby stworzyć nieodzowne dla rozwoju pszczelnictwa warunki, mianowicie odwodnić zalewane rokrocznie pola i łąki i obsadzać drogi państwowe, powiatowe i gminne, oraz ulice i place w miastach drzewami miododajnemi, a nie, jak dotychczas, najpospolitszą wierzbą i topolą, które stają się z czasem rozsadnikami robactwa i wyrządzają szkody rolnictwu. P. Marszał proponuje na powyższe okoliczności zwrócić uwagę Naczelnego Związku Pszczelarzy i Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

W tej samej sprawie przemawiała p. Kruszewska zalecając obsiewanie ogrodów roślinami miododajnemi, takiemi jak melisa i inne.

Zebrani jednogłośnie wynieśli następującą rezolucję:

„Prosić Naczelny Związek Pszczelarzy: a) o wystąpienie do Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych z odpowiednim memorjałem, zmierzającym do wydania możliwie jaknajśpieszniej zarządzenia o obowiązkowem obsadzaniu wszystkich dróg państwowych, wojewódzkich, powiatowych i gminnych jedynie tylko drzewami miododajnemi; i b) o zarządzenie lustracji zniszczonych powodzią pól i łąk na obszarach miasta Radzymina i okolicznych wsi celem wydania zarządzenia powołanym czynnikom natychmiastowego odwodnienia tych obszarów, które już drugi rok znajdują się pod wodą i z tego powodu rolnicy, szczególnie małorolni, doprowadzeni są do ostatniej nędzy".

Wreszcie Zjazd uchwalił, ażeby zebrania Powiatowego Tow. Pszczelni-

czego odbywały się w pierwszą środę każdego miesiąca po pierwszym.

Przewodniczący *St. Marszał.*
Sekretarz *J. Pstrzoch.*

Kursy Pszczelniczo-Ogrodnicze.

Dyrekcja organizującej się Państwowej Szkoły Rolniczej męskiej w Grzybowie urządziła dla propagowania wśród miejscowej ludności racjonalnej hodowli pszczół—3 tygodniowy kurs pszczelniczy od 1 do 22 września r. b.

Program kursu i plan organizacji pasieki z dyrekcją opracował p. M. Maleszewski członek Zarz. K. R. w Słonimie; w programie kursu pomieszczono wykłady i z innych dziedzin, jak: ogrodnictwo, życie roślin, gleboznawstwo, nawożenie i spółdzielczość.

Za udzielony przez Min. Rol. i Dóbr Państw. specjalny na ten I-y dłuższy taki kurs na Kresach fundusz nabyto 11 pni pszczół (szkoła ma projekt doprowadzić pasiekę w przysłości do 50 uli i mieć przy szkole specjalne Muzeum pszczelnicze), dużą kollekcję narzędzi pszczelniczych, kollekcję nasion roślin miododajnych, mikroskop Reicherta, 7 mikroskop. preparatów z anatonji pszczoły, preparat w spirytusie — rozwój pszczoły, 50 przezroczy z pszczelnictwa 2 filmy z pszczeln. do aparatu „Scentja“, 14 dzieł do Biblioteki pszczelniczej. Zaprenumerowano „Bartnika postępowego“ oraz „Pszczelnictwo Polskie“. Oprócz tego szkoła nabyła ul Dadant'a Blatt'a z nadstawką, Warszawski, Lewickiego, kószkę wielkopolską, ule obserwacyjne.

Wypożyczono dla kursów dla demonstracji jeszcze ul od p. Zielińskiego w Tuszowie, Tablice z anatomii pszczoły — ze Sredn. Państw. Szkoły Roln. w Żyrowicach, Latarnię projekcyjną — z Państw. Gimn. im. „Kościuszki“ w Słonimie, Tablice ula syst. „Dadant'a Blatt'a“ w przekroju i diagrammę pasieki — od p. M. Maleszewskiego.

Na prelegenta pszczelnictwa był proszony p. M. Maleszewski, który w przeciągu tych 21 dni od 11 do 2 godz. prowadził zajęcia w pasiece, a od 6—9 godz. miał wykłady z pszczelnictwa.

Z dziedziny „życia roślin“ wykład miał p. Jan Karczewski, agronom powiatu Słonimskiego.

Z ogrodnictwa przez dwa dni prowadził odczyty p. Marjan Białkowski, instruktor Zw. Kół. Roln. ziemi Nowogródzkiej; z gleboznawstwa — p. Czesław Jaroszewicz, instruktor Kół. Roln. powiatu Słonimskiego; z dziedziny „nawożenia roli“ — dyrektor Szk. p. Antoni Chełmicki.

Dla obznajmienia z budową uli i różnych przyrządów, majster stolarski, mający sam pasiekę, p. Kartowicz, przez 5 dni po 4 godz. prowadził roboty z kursantami pod kierownictwem instruktora pszczelnictwa.

Na kursa zapisało się 20 osób, które nierównomiernie uczęszczały na wykłady, a mianowicie: 2 panie, 4 uczniów, 2 nauczycieli, 2 urzędników, 10 osadników.

Na taką frekwencję słuchaczy wpłynęło po 1) stała niepogoda, stąd pora spóźnionych robót w polu, 2) ogłoszenie inspektora szkolnego, że wszelkie lekcje na terytorjum Białostockiego Kuratorjum szkolnego z powodu szkarlatyny zawiesza się do 15 września.

Włościan miejscowych białorusinów jednej soboty namówiło się, by przyszli do szkoły, zebrało się ich do 130 osób— sluchali kursu.

Miała się odbyć wycieczka w okolicę do majątku Derewianczyce p. Jelskiego, gospodarstwa, posiadającego pasiekę, lecz dwukrotnie odbyć sie nie mogła z powodu koniecznych wyjazdów właściciela na zebrania rolne. A stałe niepogody innych wycieczek nie pozwoliły urządzić.

A. Chełmicki
Kier. Państw. Szk. Rol. Męskiej w Grzybowie.

Z wojew. Nowogródzkiego.

Wojewódzki Związek Kółek Roln. przy współudziale Sekcji Ogrodniczo-Pszczelniczej przy Okr. Zw. Kół. Rol. w Klecku organizuje kursy ogrodniczo-pszczelnicze 7-dniowe w Nieświeżu i 5-dniowe w Klecku. Kursy odbędą się: w Nieświeżu od 8—15 grudnia r. b., w Klecku — od 15—21 grudnia r. b.

Zgłoszenia na kursy przyjmują: Okr. Związek Kółek Roln. — siedziba Sejmik i Okr. Związek Kółek Rolniczych w Klecku — siedziba Bank Ludowy, oraz zarząd Sekcji Ogrodniczo-Pszczelniczej w Klecku. Tamże uzyskać można bliższe szczegóły o kursach.

Podczas wykładów demonstrowane będą obrazy, przezrocza, tablice i t. p. Można będzie na miejscu zamawiać ule, narzędzia, sztuczną węzę, drzewka owocowe i ozdobne, nasiona i t. p.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Rabunek w czasie miodobrania.

Dawniej przy obfitej florze i rozrzuceniu barci po lasach, rabunek był nieznany; obecnie przy zubożeniu okolic i nagromadzeniu setek rodzin pszczelich w jedno miejsce, staje się niekiedy plagą, wyniszczającą lotną muchę i roje. Chcę tym razem dać opis rabunku w czasie miodobrania, mało znanego, a tak duże szkody wyrządzającego w ubogich okolicach naszego Mazowsza.

Przy rabunku w czasie miodobrania najczęściej w grę wchodzą tylko dwa roje: rój napadnięty zawsze rabuje napadającego; pszczoły nie ścinają się, rozpoznać rabunek jedynie można po silnym i długo przeciągającym się locie i pszczołach wychodzących i wchodzących do uli, obezsanych miodem. Pni zrabowanych nie zauważymy, gdyż pszczoły zawsze miód równomiernie przenoszą z ula do ula, i jeżeli rabunek trwa długo, to pszczoły, przeciskając się przez wylot, wystrzępiają skrzydełka i tracą uwłosienie do tego stopnia, że stają się czarnolśniące, jak gdyby wyszły z kąpieli.

Gdy się otworzy do takiego ula, widzi się pszczoły bądź to leżące nieżywe na dnie ula, często w dużej ilości, bądź to rozłażące się z ula i spadające na ziemię, a nie mogące się poderwać; przy zbyt długo przeciągającym się rabunku pasieczysko formalnie zaścielają trupami, jak to miało miejsce w mojej pasiece w 1915 r.

Ś. p. Lewicki taki rabunek uważał za pewien rodzaj choroby, a obserwacje przezemnie prowadzone do r. b. dały asumpt do niniejszej korespondencji.

Rabunek wyżej wzmiankowany powstaje tylko w początkach miodobrania, kiedy po paru dniach obfitego zbioru nastanie susza i chłodne noce, po których pszczoły około południa w polu nie mają co zbierać, a że zbiór miodu z kwiatów przenoszą nad rabunek, zawsze z rana najspokojniej lecą w pole, a do rabunku wracają po obeschnięciu nektaru. Zwykle przy zmianie powietrza na ciepłe i wilgotne, podczas którego obficie zalewają ule miodem, rabunek porzucają.

Najbardziej ujemną stroną rabunku jest to, że lotna mucha w czasie najpotrzebniejszym ginie przy bezużytecznej pracy. W roku bież. dopiero dokładnie zbadałem powyższy rabunek, dlatego żadnych środków zaradczych nie znam; potrzeba szeregu lat, aby módz coś dokładnie zbadać i do wiadomości podać. To też odwołuję się do pp. pszczelarzy, żeby zechcieli zwrócić uwagę, czy podobne objawy rabun-

ku i jego skutki są znane i obserwowane w innych okolicach kraju, i aby zechcieli podzielić się spostrzeżeniami z czytelnikami „Pszczel. Pol.".

W. Molski.

Brańszczyk n/B.

Nieco o ulach.

Hodując pszczoły przeszło 25 lat w ulach różnych systemów, miałem sposobność porobić pewne spostrzeżenia, któremi chciałbym podzielić się z kolegami-pszczelarzami.

Z pszczołami zapoznałem się w bezdenkach, a pierwsza książka, z której dokładnie zapoznałem się z zasadami pszczelnictwa, była: „Pszczoła i ul" L. Langstrota. Z tego podręcznika poznałem dokładnie systemy uli Langstrota i Dadanta. Dopiero po upływie ćwierć wieku czytam w czasopismach polskich w r. 1926 wielkie pochwały dla uli amerykańskich. Czytując pszczelnicze pisma rosyjskie w przeciągu ostatnich dwudziestu lat, mogę stwierdzić, że tam również z początku zachwycali się szczególniej ulami Dadanta-Blatta, ale obecnie zachwyt znacznie zmalał—zaczęto w czasopismach wskazywać różne braki i wady uli Dadanta i Langstrota, zaczęto je ulepszać i wynajdywać nowe systemy, lepsze lub gorsze.

W przeciągu 25-ciu lat piszący to również kilka razy zmieniał system uli w swej pasiece. Chociaż na różnych wiecach, zebraniach i zjazdach pszczelarskich uchwalano te lub inne wymiary i systemy uli, to niekoniecznie ma to być najlepsze. Brałem nieraz udział w takich zjazdach — podobne uchwały zostały tylko na papierze, i tak być musi, bo życie uczy co innego i pszczelnictwo również musi podążać naprzód z postępem czasu.

Pewnego razu, gdy już wypróbowałem kilka systemów uli, jak to Lewickiego, Dadanta, Langstrota, Hendta i swoje różne pomysły, opis których nieraz pomieszczałem w czasopismach pszczelniczych, ale wszystko to nie zadawalało mnie, — wtenczas zwróciłem się z zapytaniem do... pszczół. Czytelnikowi może wydać się to dziwne, a jednak tak jest — pszczoły mnie najlepiej pouczyły, jaki dla nich może być odpowiedni system ula.

A było to tak: osadziłem silny rój 5 kg. do ula o wymiarze ramek 35×35 ctm. w świetle, w liczbie 14, nie licząc się z tem, że rój silny może obsiąść i nadstawkę, którą też postawiłem (14 ramek, wymiaru 35×13 ctm. wewnątrz). Całe gniazdo i nadstawka były nawoszczone węzą sztuczną *bez drutu* (nigdy nie używam drutu do węzy). Po tygodniu zajrzałem do ula i zobaczyłem, że *dziesięć ramek w gnieździe* i *dziesięć w nadstawce* były kompletnie zabudowane i zalane miodem, a 4 ramki w gnieździe i 4 w nadstawce ledwo zaczęte. Ponieważ do końca miodobrania było jeszcze daleko, wydało mi się, że będzie zamało dla pszczół miejsca na składanie miodu (4 ramki niezabudowane w gnieździe i tyleż w nadstawce). Postawiłem więc drugą nadstawkę z 14 ramkami, również nawoszczone sztuczną węzą.

Zajrzawszy w końcu miodobrania do ula, jakie było moje zdziwienie, gdy ujrzałem i w drugiej nadstawce zarobione *10 plastrów,* a po 4 ramki w obydwóch nadstawkach i w gnieździe zostały nieodbudowane. A więc pszczoły powiedziały mi same, że im w ulu więcej nie potrzeba, jak 10 ramek w gnieździe tak w lecie, jak i w zimie.

Po tem doświadczeniu zwróciłem się do różnych podręczników pszczelniczych, zaczynając od Lubienieckiego, który uważał za najlepsze ule o 10-ciu plastrach, pojemności 20—30 garncy (80—120 litrów). Proszę przejrzeć różne podręczniki niemieckie, a zobaczy czytelnik, że tam większość pszczelarzy hodowała lub hoduje pszczoły w ulach na dziesięć ramek, galicyjski ul też ma 10 ramek. Gdy przejdziemy do Ame-

ryki, to przekonamy się, że i tam większość pszczelarzy hoduje pszczoły w ulach dziesięcioramowych. Największa fabryka na świecie Roota wyrabia tylko dziesięcioramowe ule. A więc, jak widzimy, dziesięcioramowy ul ma wielu zwolenników.

Chociaż niektórzy pszczelarze hodują pszczoły i w 8-ramowych ulach, ale to tylko ci, co produkują miód w rameczkach sekcyjnych. Ośmioramowe ule są jednak stanowczo za małe w zimie i w lecie, pszczoły w takich ulach będą się bardzo roiły, a w pasiece przemysłowej rójka jest niepożądana. Już ś. p. Lubieniecki pisał, „że ule małych wymiarów są rojne, a dużych miodne.

Musimy teraz znaleźć dokładny wymiar ula, któryby był wygodny dla pszczół i pszczelarzy. A więc, jeżeli praktycy - pszczelarze dają od środka do środka plastra od 34 do 38 m/m., to, biorąc przeciętnie 36 m/m., na 10 ramek wypadnie 360 m/m. + 20 m/m. dodanych dla wygodnego wyjmowania ramek, czyli razem wypadnie 380 m/m. To będzie właściwa szerokość ula. Ponieważ pszczoły gniazdo obsiadają w formie okrągłej (kulistej), a nie podłużnej, to forma kwadratowa ula będzie najbardziej odpowiednia dla pszczół. Co się tyczy wysokości ula, to dla pszczół też będzie najwygodniejsze 38 m/m., a i dla początkujących pszczelarzy ul taki będzie najlepszy, gdyż w takim ulu pszczoły *okrągły rok przebywają na dziesięciu plastrach,* obszerność zaś gniazda daje mi możność skoncentrowania zimowych zapasów w dostatecznej ilości dla przetrwania zimy i wiosny.

Dla stronników ula Dadanta ul ten też będzie najodpowiedniejszy, gdyż posiada takie same wymiary plastrów w kwadratowych centymetrach, to jest 12,250 ctm.

Pszczelarzom więcej przemysłowym, których niezadawala hodowla pszczół według systemu Dadanta, radzę wypróbować ul z ramką następujących wymiarów: 35 ctm. szerokości i 27 ctm. wysokości (wewnątrz), wielkość gniazda będzie odpowiadać wymiarom Langstrota-Roota, z nadstawką z ramkami 35×13 ctm. (wewnątrz); w taką ramkę wchodzi cztery sekcyjnych rameczek, wymiaru (nazewnątrz) 90×130 m/m., szerokość beleczek 36 m/m.

Rozdzieliwszy ten ul na trzy części dwoma deszczółkami przegrodowemi, ma pszczelarz ul dla hodowli matek. Ja często zimowałem w takich ulach po trzy matki, każdą na trzech plastrach (w pawilonie), a na wiosnę zużytkowywałem dwie matki na różne potrzeby, trzecią zaś pozostawiałem u połączonych pszczół, stanowiących silny rój. (Jak hodować pszczoły w ulach wyżej opisanych, napiszę w następnych numerach „Pszcz. Pol.“).

Pszczelarzom, którzyby chcieli hodować pszczoły bez nadstawek, radzę spróbować ul z ramkami wymiarów: 35×20 ctm., gniazdo i nadstawki jednakowych wymiarów; takie nadstawki można stawiać na i pod gniazdo ula. Wymiar gniazda w takim ulu odpowiada wielkości ula ośmioramowego, jak proponuje p. Weber w „B. P.“. Wewnętrznymi wymiarami ul i ramka są bardzo zbliżone do ula Kowana, rozpowszechnionego w Anglji.

Do ulów wyżej opisanych nadstawki, dna, daszki i poduszki są jednakowych wymiarów, co bardzo ułatwia różne zabiegi. Ule takie można robić o ścianach pojedyńczych na wzór amerykańskich, a także o ścianach podwójnych.

Edward Radomski.

Klewań (przedtem Żytomierz).

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na ogłoszenie o „Kalendarzu Pszczelarskim“ na str. 390.

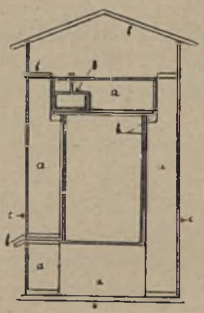
KORESPONDENCJE.

W naszej pasiece.

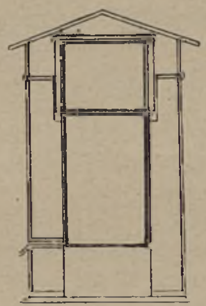
Pasieka nasza w Murowanej Goślinie jest, o ile nam wiadomo, największą w ziemi Wielkopolskiej, a liczy obecnie z górą 100 bardzo silnych pni.

Okolica tutejsza należy do względnie dobrych. Pożytek stanowią: wiosną liczne ogrody owocowe, rzepak siany na poważnych przestrzeniach, pokaźna ilość akacyj i lipy, oraz w jesieni seradela, uprawiana obficie przez rolników.

Gospodarkę pasieczną prowadzimy w Wielkopolskich ulach nadstawkowych, słomianych, typu własnego, obszernych, a przedewszystkiem zimą ciepłych, przy równocześnie bezwzględnem przeprowadzaniu zasady *„młode matki i silne roje rasy krajowej“*.



Przekrój w czasie zimy.



Przekrój w czasie lata.

Ule naszej pasieki budowaliśmy własnoręcznie na miejscu, w wykonaniu precyzyjnem, na prawidle specjalnie w tym celu zbudowanym. Sciany, jak i powała 10 ctm. grubości, utrwalone na zewnątrz zaprawioną masą cementową. Gniazdo zawiera 18 ram, wymiaru 40×25 ctm., nadstawka tyleż półramek wymiaru 20×25 ctm. Pod gniazdem znajduje się wolna przestrzeń, wysokości 15 ctm., która w całorocznej gospodarce oddaje nam nieocenione usługi. Dennica jest ruchoma, którą się oczyszcza po odchyleniu ula, a ul cały spoczywa na podstawach cementowych. Przez dodanie nadstawki zewnętrzny wygląd ula się nie zmienia.

System powyższego ula, oraz cała w nim gospodarka jest bardzo zbliżona do ula Warszawskiego, ulepszonego przez najwybitniej dla pszczelnictwa w Polsce zasłużonego prezesa N. Z. T. P. p. Brzósko.

Podkreślić musimy doskonałe zimowanie całej naszej pasieki na toczku, oraz minimalne zużytkowanie zapasów zimowych, co się tem tłumaczy, że pszczoły zimują w ulu szczelnym, w gnieździe ściśle dostosowanem do siły pnia, w sześciosłomianych ścianach, każda grubości 10 ctm.

Hodowlę matek przeprowadzamy systemem uproszczonym, najbardziej zbliżonym do naturalnych praw przyrody, a mianowicie: pień wzorowy, odznaczający się pożądanemi zaletami, ścieśnia się matami (w czasie miodobrania) na połowę gniazda przy równoczesnem pozostawieniu wszystkich pszczół w ulu. W dziewięciu wypadkach na dziesięć, mamy w ciągu tygodnia skutek pożądany, czyli ul zapełniony pozakładanemi matecznikami naturalnemi, które dojrzewają przy matce, teraz przejściowo na boku zamkniętej. Mateczniki całkiem dojrzałe rozdziela się w uliki weselne, zaopatrzone w małe roiki.

Jesteśmy wielkimi przeciwnikami częstego zaglądania oraz dłubania w ulu, wiecznego poprawiania i przestawiania ramek i niby to pomagania pszczołom, co w rezultacie jest zawsze zabójczem dla każdej pasieki.

Okienka w ulu oraz częste w nim manipulowanie uznajemy li tylko do celów obserwacyjno-naukowych.

Wymienione w krótkim zarysie powyższe dane, któremi się kierujemy w prowadzeniu gospodarki pasiecznej, pozwalają nam na miłe stwierdzenie, iż nawet w roku złym, jakim był ubiegły, otrzymaliśmy po oprocentowaniu kapitału, włożonego w pasiekę, wynagrodzenie wystarczające, zaś w roku bieżącym osiągnęliśmy za włożoną sumienną pracę i kapitał rezultaty bardzo przyzwoite.

A. i J. Bartkowscy.

Przyp. Redakcji. Zamieszczony opis i ilustracja pasieki w Murowanej Goślinie w wojew. Poznańskiem zbijają mniemanie wielu pszczelarzy, że w tej dzielnicy są tylko amatorskie i tylko takie mogą być tam pasieki. Większych pasiek, liczących około stu uli, jest zapewne więcej w Poznańskiem, bardzoby nam było miło zamieścić więcej ilustracyj tamtejszych pasiek. Wystawcy na ostatniej wystawie w Poznaniu pp. Liczbański i Widera, zgodnie z informacjami, udzielonemi komisji sędziowskiej, też posiadają po 100 uli. Sądzimy, że nie odmówią nam przysłania zdjęć ich pasiek dla zamieszczenia w „Pszczel. Pol.".

CO SIĘ DZIEJE W PASIEKACH.

Pasieka w Czartowicach

(obok Hrubieszowa, wojew. Lubelskie).

Pierwszy oblot (częściowy) uli stojących do słońca 4 lutego.

Pełny oblot 25 marca.

Pszczoły zimowały na zapasach (skąpych) miodu, uzupełnionych sporemi dawkami syropu cukrowego. Przezimowały dobrze. Dwa padło z głodu wskutek omyłki przy podkarmianiu jesiennem.

Bezmatków było 6°/₀.

Od 1 kwietnia pszczoły brały mąkę. W niektóre dnie każdy rój brał średnio około 30 grm. mąki pszennej.

D. 16 kwietnia zaczął się zjawiać pyłek naturalny z iwy. 26 kwietnia zakwitły czereśnie. W tym czasie w ulach czerwiu krytego było średnio po trzy ramy.

Kwitnienia drzew owocowych z powodu słoty nie dało się wykorzystać.

D. 30 maja rozpoczął się pożytek z łąk, rzepaków dzikich i t. p., przerywany częstemi burzami i krótkotrwałemi deszczami.

D. 15 czerwca wyszedł pierwszy rój.

Odtąd rójka rozwijała się miernie i skończyła się przed dniem 10 lipca, kiedy pszczoły, przejęte zbieraniem obfitego pożytku, zaniechały zamiaru rojenia się, chociaż mateczniki były w wielu ulach.

Ogółem roiło się 20°/₀ uli.

Miodobranie w tym roku, jakby ku wynagrodzeniu za dwa chude lata poprzednie, było bardzo dobre.

Wykaz pożytku podaję na oddzielnej tabelce, gdzie wskazano, ile każdego dnia przyniosły pszczoły z pola.

Dla dokładności nadmienię, że ważę ul dwa razy dziennie — rano i wieczorem. Tym sposobem unikam straty nocnej i praca pszczół przedstawia się prawidłowiej. Na wadze stał rój silny.

Głównem źródłem nektaru jest u nas hreczka. Zakwita ona w tutejszej okolicy z każdym rokiem wcześniej. Siedem lat temu zaczynał się pożytek 8 lipca, później coraz wcześniej, a nareszcie w b. r. pożytek z hreczki rozpoczął się 21 czerwca.

Wskutek ciepłej jesieni czerwienie przeciągnęło się dłużej, niż zwykle, zwłaszcza w ulach, gdzie uzupełniałem zapasy zimowe. Do 17 września był nietylko czerw w różnych stopniach rozwoju, ale i świeżo złożone jajeczka.

Dając to sprawozdanie z biegu rzeczy w mojej pasiece, zwracam się do

wszystkich czytelników „Pszczel. Pol.“ z gorącą namową, by w ciągu każdego sezonu podawali często sprawozdania do działu „Co się dzieje w pasiekach“.

Mojem zdaniem, dział ten powinien być żywym nerwem pisma. Każdy, widząc jak sprawy stoją w jego pasiece, radby bardzo wiedzieć, co się dzieje w innych pasiekach. A chcąc przeczytać o innych, trzeba się odwdzięczyć wiadomościami ze swojej.

Najlepsze byłyby krótkie a treściwe sprawozdania miesięczne, podawane na kartkach pocztowych w sezonie od kwietnia do października. Redakcja grupowałaby je według ziem, wchodzących w skład Rzeczypospolitej.

Wojciech Bojarczuk.

KĄCIK DLA POCZĄTKUJĄCYCH.

Opieka nad pszczołami w zimie na toczku.

Pszczoły zimujące na dworze — na toczku nie wiele przyczyniają nam pracy, zaglądać jednak do pasieki trzeba co jakiś czas, aby zapewnić pszczołom warunki dobrej zimowli.

Aby pszczoły dobrze zimowały, muszą mieć zupełny spokój, wszystko więc, coby je niepokoiło, musi być usunięte. Nie mogą więc mieć dostępu do pasieki zwierzęta gospodarskie, a także i drób, nawet ludzie niepowinni bez potrzeby chodzić między ulami, szczególnie to jest niepożądane, gdy ziemia jest zmarznięta, — podczas chodzenia ludzi czy zwierząt ule wstrząsają się, co powoduje rozchodzenie się pszczół z kłębu i marznięcie ich na brzegach plastrów i ścianach uli. Z tego też względu źle będzie pszczołom zimować w pobliżu drogi publicznej, gdzie przejeżdżają wozy ciężarowe. Płoszyć też musimy dzikie ptaki, o ileby niepokoiły pszczoły; żołny i dzięcioły lubią wykuwać dziury w ulach słomianych lub kłodach barciowych i wybierać pszczoły dla pożarcia z gniazda. Sikorki znowuż stukają dziobkami rozmyślnie przy wylotach, aby wywabione tem pszczoły zjadać. Zakłócać pszczołom spokój może czasem gałąź uderzająca w ul podczas wiatru, miewa to miejsce gdy pasieka jest ustawiona pomiędzy drzewami o zwisających gałęziach. Uważać musimy, czy myszy niedostają się do uli, słomiane ule najlepiej zabezpieczyć obłożeniem gałęziami jałowcowemi. W koszkach słomianych przykrywanych czapami (chochłami) słomianemi, nakładamy drobnych gałązek jałowcowych pod czapę, jałowiec możemy zastąpić gałązkami dzikiego agrestu, jaki często sadzimy w pobliżu pasieki ze względu na bardzo wczesny pożytek, jaki z niego mają pszczoły. Wyloty większe przez jakie myszy mogłyby przejść zabezpieczyć należy przeciągnięciem drutów. Dobrze też posypywać pszenicę zatrutą, np. pod czapy słomiane na koszkach, aby myszy, o ile tam wejdą, wytruły się.

W czasie mrozów większych lepiej zupełnie do pasieki nie wchodzić, aby nie niepokoić pszczół, w tenczas nawet zasypanie wylotu śniegiem pszczołom nie zaszkodzi, dopiero jak przyjdzie odwilż, śnieg odgarniemy od uli, wyloty przeczyścimy, spadłe pszczoły, jakie zwykle wtenczas zapychają wyloty, wygarniemy. Takie przeczyszczenie wylotów należy zrobić w czasie każdej odwilży, przynajmniej co 2—3 tygodnie. — Pamiętać musimy, że woda z topniejącego śniegu przenika najmniejszą szczelinką, jaką nie przejdzie woda z deszczu, przeto daszki u uli powinny były być obejrzane, szpary i pęknięcia załatane. Daszki najlepsze są przykryte blachą, ruberoidem, lub tekturą smołowcową. Niekiedy zauważymy, że pszczoły wylatują z uli na-

wet w czasie mrozów, padają na śnieg i giną; przyczyną tego będzie najczęściej zbytnie ciepło w gnieździe, co powoduje brak wody i pragnienie u pszczół, dlatego wylatują z uli. Poradzić na to można powiększywszy przestrzeń gniazda dodaniem 1—2 plastrów choćby pustej woszczyny, w czasie odwilży uskutecznić to możemy bez obawy zaszkodzenia pszczołom. Gdyby gniazdo pszczół było za ciepło okryte, jak często bywa robione, napychają bowiem słomy w pustą przestrzeń ula; pomiędzy gniazdem i szczytami ula, a także i pod daszek na poduszkę przykrywającą gniazdo pszczół, t. j. górne beleczki ramek, — możnaby ochłodzić nieco gniazdo usunąwszy te materjały zupełnie czy też częściowo.

Pod koniec zimy, gdy bywają dni pogodne, słoneczne, pszczoły są wywabiane zaglądającemi do uli promieniami słonecznemi i giną, wyleciawszy nieroztropnie na dwór, to też zabezpieczenie wylotów deszczułkami, o których była mowa w poprzednim zeszycie „Pszczelnictwa Polskiego“, jest bardzo wskazane.

Jeżeli obawiamy się, że pszczołom nie starczy do wiosny pozostawionych na zimę zapasów, co w żadnej pasiece nie powinno mieć miejsca, to należy, korzystając z odwilży, przysłuchiwać się, jak odzywają się pszczoły. Po zastukaniu w ul przyłożymy ucho do wylotu, pszczoły odczuwające brak pokarmu odezwą się cicho, jakby daleki szelest liści. Często zaczną wyłazić na deszczułkę przedwylotową i spadać na ziemię, gdyż są osłabłe z głodu. Takie roje trzeba natychmiast ratować dodaniem syropu z cukru. Jeżeli nie można dla braku odpowiedniego pomieszczenia wnieść ula z głodnemi pszczołami do mieszkania ogrzanego, aby tam podkarmić, to dodajemy i na dworze, nalewając syropu wprost w komórki paru plastrów wyjętych z ula.

O podkarmianiu w zimie podamy w następnym numerze.

P. N.

Z OBCYCH CZASOPISM.

„The Bee World“ — kwiecień 1926.

Świat, w którym żyjemy, jest cudowny i pełen dokoła tajemnic niezbadanych i dlatego w poczuciu słabości i ograniczoności umysłu naszego powinniśmy tę matkę naturę tem więcej kochać i miłować. Jednem z misterjum przyrody — to rodzina pszczela, lub — lepiej powiedziawszy — duch ula. Znamy tylko rąbek prawd i dlatego nie powinniśmy się puszczać na zarozumiałe dogmatyzowanie, ale, wiedzeni przykładem Sokratesa, powinniśmy raczej przyznać się do nieświadomości, „która bardziej będzie uczoną i umiejętną, aniżeli apodyktyczne ferowanie swoich wyroków“.

Autor omawianego wstępnego artykułu, J. Mavie, słusznie zapewnia, że mimo swej długoletniej praktyki nowy rok życia z pszczołami zaczynać tylko może z głębokiem przeświadczeniem o swej nieświadomości (względnie, jak, dodaćby można, o nieświadomem A. Spencer'a). Mielibyśmy więc tu do czynienia z t. zw. agnostycyzmem, kierunkiem umysłowym dziś bardzo rozpowszechnionym.

Czemże jest duch ula? Jeśli to ma być ucieleśnieniem praw i reguł znanych nam (według których np. pszczoły budują z matematyczną dokładnością swe komórki), to zapytać się należy, dlaczego owe prawa dopuszczają wyjątki i odchylenia? Dwa pnie pszczół, żyjących w identycznych warunkach, nigdy nie będą się zupełnie tak samo zachowywały. Autor skłonny jest do wyrzeczenia się reguł i formuł celem wytłumaczenia sobie życia pnia — wolałby natomiast interpretować sobie życie pszczół swobodniej, nakształt życia ludzkiego, które ze swymi irracjonalnymi czynnikami jest tematem do rozmyślań nigdy nie kończących się.

Wobec nasuwających się tego rodzaju refleksji — pszczelarstwo będzie czemś o wiele trudniejszem, aniżeli przyswajanie sobie książkowych, czy erudycyjnych wiadomości. Tak pojęty stosunek do pszczół w dzisiejszych czasach wybujałego utylitaryzmu powinien nas skłonić do pracy i to z oddaniem się matce przyrodzie. Nie oczekiwać nam tedy jednostajnego wyrażania się siły w prawie, regule,

ani też nie powinniśmy śledzić tak usilnie owej nakształt bezdusznej maszyny regularności i determinizmu w postępie, ale raczej zwrócić mamy uwagę na wpływy otoczenia i na walkę między duchem a materją — bo w tym tylko wypadku każdy pień pszczół stanie się osobnym światem. Patrz na otwartą księgę przyrody, a zatem i na pszczoły własnemi przedewszystkiem oczyma, gdyż niejednokrotnie kwiecisty język nas zwodzi — pozwól, aby pszczoły same stały się jedynym twym nauczycielem i przewodnikiem. Przypomina mi się tu kiedyś czytana modlitwa do matki-przyrody, zdaje się pióra A. Gruszeckiego, która w organicznem nawiązaniu do powyższych słów autora miałaby też swoje znaczenie.

Ks. W. Kranowski.

* * *

Od czasu do czasu pomieszcza w „The Bee World" korespondent Yate Allen swe dumania na temat bieżących spraw pszczelarskich. Znakomity pisarz i badacz amerykański Phillips niedawno zwiedził Francję i Anglję, zostawiając wszędzie żywą i miłą pamięć po sobie. Jego wizytę we Francji opisuje entuzjastycznie i szczegółowo czasopismo „La Gazette Apicole", a „The Bee World" z września i października wspomina o jego pobycie w Szkocji w Kilmarnock. Phillips rozwiał wiele zakorzenionych uprzedzeń i błędów, jakie się dotychczas miało o stosunkach amerykańskich, a między innemi także co się tyczy wielkiej bardzo ilości uli u tamtejszych pasieczników, którzy mają mieć od 500 do 3000 pni; dalej odnośnie do uchyląnia rójki i t. d. Gość amerykański zapewniał, że tam przeciętnie na właściciela przypada coś około 10 pni, a jeśli chodzi o rójkę, to tego roku była ona tam plagą.

W kwietniowym zeszycie tenże korespondent wyraża swe powątpiewanie w sprawie podnoszonej przez Tinsley'a (a omawianej już na łamach „P. P."), a to dlatego, że w 1914 r. dwie jego matki złączyły się z trutniami włoskimi z pasieki odległej o 2 mile angielskie. Nierównie ostrzej w tymże zeszycie krytykuje Tinsley'a na podstawie badań zmarłego Sladen'a J. A. Craxton; twierdzi bowiem nawet, że jego wyniki badań są biegunowo przeciwne naszemu doświadczeniu. Największe trudności znajduje piszący w zachowaniu się trutni Tinsley'a, które mimo południowej pięknej pogody nie chciały się pokazywać; zresztą ul obserwacyjny nie daje warunków dogodnych i normalnych dla pszczół, względnie dla matki, unikającej światła, a znaczy też coś tutaj i czas, kiedy dane trutnie mogą latać z dalszej czy bliższej odległości. Sladen przypuszczał, że kojarzenie się dokonywa się przeważnia w odległości 200 jardów od pasieki. Autor w dalszym trakcie rzeczy uzależnia hiperprodukcje trutni od mniejszej inteligencji matki (mniejszy mózg) i od oszczędności pszczół, które na komórki trutowe mniej wosku zużywają—tembardziej, że obficie napływający nektar nagli je do tego; dziwi się tylko, dlaczego robotnice inteligentniejsze bodaj części trutowego czerwiu nie niszczą. Trutnie latają nietylko wtedy, gdy matka z ich ula ma się zapłodnić, ale także i wtedy, gdy matka już jest zapłodniona; korzystając z pogody, latają, żeby tem łacniej dojść do dojrzałości, a że jeden mają cel życia, więc też z pierwszej lepszej do tego okazji korzystają. Sladen czystość rasy starał się zachować w ten sposób, że czekał ze swym eksperymentem aż do czasu, kiedy pszczoły wszystkie trutnie wybiją.

Z podanych recenzji ogłoszonych niedawno publikacji zasługuje głównie na uwagę praca A. E. Lundie'go, tycząca się lotu pszczół, i J. Hambleton'a, traktująca o wpływie pogody na zmianę ciężaru pnia pszczół w czasie pożytku.

Pierwszy autor między czem innem stara się odpowiedzieć na pytanie: skutkiem czego giną pszczoły? Tylko 1·63% pszczół ma ginąć w ulu, a jeśli chodzi o czas, to prawdopodobnie nawet w czasie silnego pożytku dłużej pszczoły przesiadują w ulu po swoich wycieczkach, aniżeli bawią na nich. Wobec tego, że, według piszącego, mają pszczoły poza ulem wydawać na 1 godzinę 120 razy więcej energji, aniżeli w ulu, wynikałoby, że lwia ich część ginie w polu. Burza zmusza je do śpiesznego masowego powrotu do domu, co autor z pomocą djagramu plastycznie stara się przedstawić. Lekki wietrzyk nie powstrzymuje lotu, silny zaś wiatr bardzo go zmniejsza. Dzielność lotu wymaga też odpowiedniej temperatury i w lecie, naogół biorąc, jest ona większą, aniżeli kiedyindziej; prawdopodobnie też w lecie temperatura nie często jest tym czynnikiem, któryby opóźniał rozpoczęcie lotu — w kwietniu jednak wylatują pszczoły dopiero wtedy, gdy na dworze jest przynajmniej 54° F. Wewnętrzna temperatura pnia silnie też wpływa na rozpoczęcie lotu, i faktycznie silniejsze pnie wypuszczają pszczoły przy nieco niższej temperaturze, aniżeli nędzaki. Trudno jest oddzielić wpływ natężenia światła od temperatury. Pożytek jest najsilniejszym motorem, wpływającym na raźny lot—pewien wpływ ma też ruchliwość pszczół w ulu sąsiednim. Na działanie elektrycznego prądu starają się pszczoły żądłem odpowiedzieć. Co się zaś tyczy wziątku pierzgi, to pszczoły do domu wracają z różnego ciężaru ładunkiem.

Pozatem odnosi się recenzja do przeciętnego trwania wycieczki, a także potrąca i takie punkty, jak średni ładunek powracającej pszczoły, śmiertelność i czas spędzony wewnątrz i zewnątrz ula.

Praca Hambleton'a podaje dzienne zmiany ciężaru pnia w różnych warunkach, a także i stosunek pomiędzy owemi zmianami ciężaru a zewnętrznymi czynnikami. Ważono co godzinę przez całą dobę, przy czem zajęte były 3 osoby. Ciężar zaczyna się zwiększać około g. 9 rano, kiedy robotnice są w polu, poczem aż do godz. 7 wieczorem można konstatować przyrost chwiejny, który najwięcej obniża się od godz. 1 do 3, a który prawdopodobnie należy przypisać zmniejszonemu wydzielaniu nektaru przez rośliny. W nocy następuje słaby, ale jednostajny ubytek.

Średnia temperatura na wiosnę jest bardzo ważnym czynnikiem, wpływającym na zysk na wadze, po której w pierwszym rzędzie idą godziny słoneczne, zmienność temperatury i t. d.; w jesieni zaś stoi na pierwszym planie zmiana temperatury, zmiana wilgotności — na drugim, a reszta czynników ma względnie już bardzo małe znaczenie. Czynniki tyczące się pogody na straty nocne na wiosnę mały tylko wpływ wywierają, — natomiast w jesieni już więcej znaczą; najwięcej zaś tu znaczy zmiana względnej wilgotności. Nieznane czynniki mają też swoje znaczenie i to większe raczej w jesieni, jak na wiosnę. Przyczyny wywołujące wydzielanie się nektaru prawnopodobnie nie sprowadzają tych samych skutków co się tyczy wagi pnia. Recenzentka jego pracy A. Betts chciałaby, żeby ustalono stosunek np. między ilością godzin słonecznych poprzedniego roku a dziennym zyskiem na wadze podczas kwitnięcia drzew. Doświadczeni pszczelarze mają być przekonani, że po gorącem lecie otrzymują dobry pożytek z sykomory i akacji. Suche poprzednie lato na pewnych gruntach wpływa na zbiór z koniczyny (Conf. A. B. C. and X. Y. Z., 1919, str. 174), podobnie jak i opady deszczowe w lipcu mają również związek ze zbiorem miodu z wrzosowisk. Badania Hambleton'a, tyczące się stosunku pogody do wagi pnia mogą ewentualnie przydać się do oznaczenia, czy dana okolica nadaje się do przemysłowego, czy do wędrownego pszczelarstwa, czy też do hodowli matek.

Hambleton przez swą pracę, ujętą w cyfry, oddał dużą przysługę wiedzy apiologicznej.

Przejęta z „La France Apicole" wiadomość stwierdza, że osę (Vespa crabro), a najprawdopodobniej także i pszczołę śmierć obejmuje stopniowo, począwszy od głowy, względnie od rożków na głowie, przyczem żądło jest ostatnim organem dającym znaki życia.

Ks. W. Kranowski.

„Bienen Fater"

Lipiec 1926.

W numerze tym zaleca Romuald Girtler jako dobry środek do zwalczania nosemy roztwór solny.

Zgodnie z jego słowami, wiosną 1926 r. w całej okolicy Meranu tak silnie nosema rozwinęła się, że więcej jak 40 pasiek zostało przez tą chorobę opanowane. Równolegle z nosemą wystąpiło i zaperzenie, które przyczyniło się do jeszcze silniejszego rozszerzenia nosemy.

Pszczoły ginęły masami, całe pasieki przestawały istnieć, zapowiadała się ogólna katastrofa.

Na zwołanem ogólnem zebraniu pszczelarzy podał on im przeciw chorobie środek już dawniej przez niektórych doradzany, w który tak on, jak i inni nie wierzyli, mianowicie: „podkarmianie pszczół roztworem solnym".

Do 4 litrów słodkiej wody dodać pełną łyżkę stołową soli glauberskiej i taką samą ilość soli kuchennej i co drugi dzień $^1/_4$ litra takiego rozczynu poddawać chorym pszczołom. Pszczelarze zastosowali się do jego rady i zaczęła się ogólna kuracja.

Po pierwszych 14 dniach znaczniejszych zmian nie zauważono, jednak choroba zaprzestała rozszerzać się. Gdzie jednak podkarmianie prowadzono skrupulatnie, po trzech tygodniach zewnętrzne oznaki choroby znikły, badania jednak pod mikroskopem wykazywały jeszcze obecność bakterji. Postanowiono więc dalej pszczoły podkarmiać. Niektórzy pszczelarze zaczęli poddawać pszczołom ten sam roztwór, jednak bez miodu w ten sposób, że wkładali napojone gąbki tym roztworem do otworów w poduszkach uli. Oprócz tego napełniali poidełka w pasiekach takim roztworem. Poidełka, dawniej przez pszczoły nie odwiedzane, zaczęły roić się od nich, zaś z gąbek doszczętnie pszczoły roztwór wysysały. Działanie było takie, że pszczoły silnie wzmocniały, a w kwietniu i maju, to jest w tym czasie, kiedy nosema najsilniej zwykle rozwija się i niszczy pasieki, bakterji już więcej nie znaleziono. Pierwszego czerwca (pisze autor), kiedy te słowa piszę na pociechę pszczelarzom, pnie były już tak silne, że obsiadywały nie tylko ramki z czerwiem i miodem, ale nawet tego ostatniego poważną ilość zamagazynowały. W dalszym ciągu artykułu autor stawia pytanie, czy roztwór solny w danym wypadku mógł odegrać rolę lekarstwa, czy też był to zwykły przypadek wyzdrowienia, któryby i bez soli nastąpił.

W odpowiedzi wyjaśnia, że w tych pasiekach, w których roztworu nie stosowano, pszczoły ginęły. I tak u jednego pszczelarza w Meranie w przeciągu miesiąca zginęło 50 pni. Dalej, u drugiego, który po trzech tygodniach zaprzestał pszczoły podkarmiać, choroba wznowiła się i pszczoły zaczęły w dalszym ciągu ginąć. Po ponownem zastosowaniu podkarmiania choroba ustąpiła i pszczoły doszły do należytej siły. Dalszem potwierdzeniem leczniczych zdolności soli, pisze autor, jest fakt, że pszczoły podczas poddawania im

słonej wody w poidełkach, tylko z nich ją brały i zupełnie zaprzestały latać do miejsc, z których dawniej wyłącznie ją brały. Zwraca on także uwagę, że zwłaszcza wiosną pszczoły chętnie odwiedzają miejsca z gnojówką i pobierają z niej sole. Jest to dowodem, że sól jest dla ich organizmu potrzebną, a prawdopodobnie jak inne, wolno żyjące zwierzęta, tak i pszczoły instynktownie wyszukują środki lecznicze.

Wstrzymuje się jednak autor od twierdzenia, żeby sole niszczyły bakterje, a tem samem chorobę. Jest on zdania, że działanie soli jest tylko pośredniem, a mianowicie sól stwarza w żołądkach pszczół środowisko, w którem bakterje nie mogą sie rozwijać. Radzi wiec w wypadkach, jeżeli jaką pasiekę nosema opanowała, poić pszczoły przez cały rok roztworem soli. Wiosną przy podkarmianiu pszczół z konieczności lub też podkarmianiu spekulacyjnem dodawać soli, zaś w ciągu całej wiosny, lata i jesieni do poidełek wlewać soloną wodę.

Przy rozszerzonej epidemji powinni tego środka używać wszyscy pszczelarze, ponieważ tylko przy wspólnej akcji można osiągnąć dobre rezultuty.

Wrzesień 1926.

Od 30 czerwca do 9 lipca b. r. odbył się w Bakterjologicznym Państwowym Instytucie Domen i Lasów w Berlin-Dahlmen kurs kształcący specjalistów w rozpoznawaniu chorób pszczelich. Kursy prowadził Dr. Borchert. słuchaczów było ośmiu, sześciu prusaków i dwu austrjaków. Wszyscy zawodowi pszczelarze. Egzamin zdało siedmiu

Przyp. tłumacza. Państwa ościenne dokładnie zdają sobie sprawę, jak poważną gałęzią gospodarstwa krajowego jest pszczelnictwo i czynią wszelkie możliwe zabiegi, by je podnieść. Prawda mają one już zakłady bakterjologiczne, które badają i walczą z chorobami pszczelimi, mają kasy asekuracyjne, które w wypadku wystąpienia choroby wypłacają odszkodowania nietylko za zniszczone pnie, ale nawet, jak w Szwajcarji, za straty wynikłe w czasie leczenia chorych pni.

Jednak i my nie zostaniemy w tyle. Jak z komunikatu umieszczonego w № 11 widać, zawdzięczając staraniom N. Z. T. P. Minist. R. i D. P. wysyła zagranicę lekarza weterynaryjnego celem pogłębienia jego wiedzy z zakresu bakterjologji.

N. Z. T. P. ze swej strony pewno i w dalszym ciągu będzie rozwijał pracę w tym kierunku i po powrocie delegata urządzi kursy dla instruktorów pszczelnictwa. Każdy bowiem instruktor powinien bezwarunkowo znać sposoby badania i rozpoznawania chorób pszczelich, a zwłaszcza w Polsce, gdzie dotychczas sprawa chorób pszczelich była w zaniedbaniu.

Jeden specjalista nie da sobie rady. Jego wiedzą powinni posługiwać się instruktorzy, tylko w bardziej zawikłanych i niepewnych wypadkach. On zaś głównie powinien badać i dociekać przyczyn chorób tych, które są jeszcze nie zupełnie znane.

Tylko w ten sposób postępując, zwalczymy szybciej choroby i nie pozostaniemy w tyle za państwami zachodu.

Jednak i nad sprawę instruktorów trzebaby się zastanowić.

Dziś w Polsce można ich na palcach policzyć pomimo, że jest krajem mlekiem i miodem płynącym.

Odrazu Krakowa nie zbudowano, więc na początek wskazanem byłoby w takich województwach, jak Wileńskie, Nowogrodzkie, Poleskie i Wołyńskie, stworzyć posady choćby dla jednego instruktora w każdem.

Są to tereny najbardziej miododajne, bardzo zasobne ilościowo w pszczoły, a zarazem najbardziej ubogie w siły fachowe instruktorskie.

Koniecznem jest dla dobra kraju podnieść tam pszczelnictwo przez niesienie oświaty za pośrednictwem instruktorów.

I. W. Hawranek.

Matki bliźniaczki, czyli dwie matki w jednym mateczniku.

„Pasicznyk" podaje z holenderskiego pisma pszczelniczego, że jakiś pszczelarz, odkrywając matecznik, znalazł w nim dwie zupełnie rozwinięte matki.

Pismo nie przypuszcza, żeby matka położyła 2 jajeczka do jednego matecznika, bo jeżeliby tak się stało, to napewno pszczoły wyrzuciłyby jedno jajeczko, a tłumaczy ten rzadki objaw tem, że w jednym jajeczku były dwa zarodki, jak to bywa w jajach kurzych.

Drugi takiż objaw zaszedł w Czechach u inżyniera Bonata, który również w mateczniku znalazł dwie poczwarki matek, ale były one nieżywe.

Sacharska pszczoła.

To samo pismo, powołując się na szwajcarskie pismo „Alpejski Biuletyn", pisze, że p. F. Baldenszperger, będąc w Afryce koło Kwi - Serfa, zobaczył u jednego z arabów pszczoły żółto-złotej barwy, mające na grzbiecie wyraźny czarny krzyż.

Zaciekawiony tą odmianą, kupił u araba rój i przewiózł do Francji, gdzie te pszczoły już przezimowały 2 zimy. Okazało się, że są bardzo silne, odporne na zimno i gorąco, pracowite, a co najważniejsze, że za nektarem latają 7—8 kilometrów, czyli o 2—3 razy dalej, niż pszczoły europejskie. *J. K.*

O zjadaniu pszczół przez jeże.

W ukraińskiem piśmie „Pasicznyk“, w artykuliku pod tytułem „Iżaki jidiat bdżił“, co znaczy „Jeże jedzą pszczoły“, niejaki p. Pidwaszecki opowiada, że w r. 1924 spostrzegł na toczku, a nawet w odległości kał jakiegoś stworzenia, a przy nim resztki niedojedzonych pszczół. Zaczął obserwować w dzień i w nocy i zauważył, że u niego w starem słomianem ogrodzeniu zagnieździła się rodzina jeży. Był on z tego bardzo zadowolony, ponieważ jeże prędko przyzwyczaiły się i spacerowały po toczku nawet i w dzień.

Jednakże zadowolenie jego z obecności jeży minęło, gdy pewnego dnia zauważył, że jeż, stojąc koło ula, łapie padające przed wylotem pszczoły.

Zaciekawiony tem, zaczął pilnie obserwować — i dostrzegł, że wieczorem, a zwłaszcza w nocy, jeż podchodzi do ula, wspina się do wylotu, kilka razy kicha (dmucha), na odgłos kichnięcia pszczoły poczynają wyłazić, a on bardzo sprytnie je zjada. Przy innych, więcej silnych pniach, gdzie pszczoły wylegają i wiszą przy wylocie, zaobserwował, że jeż podchodzi i już bez żadnego trudu pożera masami pszczoły.

P. Pidwaszecki w ciągu r. 1924—25 zabił 16 jeży, poczem skonstatował, że pnie znacznie prędzej przychodziły do siły.

W końcu zapytuje; czy nie zauważył kto z pszczelarzy coś podobnego u siebie na pasiece?

Przyp, tłumacza: Miałem w ciągu kilku lat na terenie pasieki kilka jeży, które umyślnie puszczałem do ogrodu, często widziałem w dzień i wieczorem spacerujące pomiędzy ulami, jednak nigdy nie zauważyłem, żeby jeż dmuchał do wylotu ula, lub żywił się pszczołami. *J. K.*

25-letni jubileusz szkoły pszczelniczej.

Szkoła pszczelnicza w Bojarce pod Kijowem przygotowuje się do uroczystego obchodu 25-letniego istnienia szkoły, który ma odbyć się w sierpniu 1927 r. Chcąc uzupełnić historję założenia i działalności, uprzejmie prosi byłych uczniów, robotników i wszystkie inne osoby, które cokolwiek wiedzą o szkole, by nadesłały swoje wspomnienia (nawet najdrobniejsze), odpisy dokumentów, fotografje i t. d. pod adresem szkoły.

NADESŁANE.

„Ogrodnik“.

W № 19 „Ogrodnika“, czasopisma wydawanego w Warszawie, znajdujemy następujące artykuły:

Jubileusz Poznańskiego Towarzystwa Ogrodniczego—Redakcja. Handlowa plantacja agrestu—H. Rumun. Jubileuszowa Wystawa Ogrodnicza w Poznaniu—Inż. E. Ostrowski. Z teorji i praktyki: Nawozy mineralne—W. J. Zieliński. Jesienne zasiewy roślin lekarskich—J. Biegański. Jak uprawić ziemię pod sad? — W. Z. Trzyletnia szkoła ogrodnicza męska średnia w Lublinie. Z targów i rynków.

Nr. 20 jest jeszcze obszerniejszy i zawiera artykuły:

Na brzegi wód — Z. Hellwig. Niektóre drzewa płaczące — Z. Makowski. Winorośl w Polsce (dalszy ciąg) — E. Jankowski. Kartki z podróży — prof. dr. F. Kotowski. Hodowla orzechów w St. Zjednoczonych — w. m. Ilość owoców w Polsce — E. Nehring. Cmentarz poległych pod Radzyminem — A. Łobodowski. Z teorji i praktyki. Nawozy mineralne — W. J. Zieliński. Sadzenie drzew na ziemiach pochyłych — J. Maciejewski. Mszyca na chmielu. Roboty na miesiąc listopad — St. Brzozowski. Wycieczka ogrodników Czechosłowackich do Polski. Z towarzystw i instytucji ogrodniczych. Sprawozdanie z posiedzeń na Wyst. Jubil. Ogr. w Poznaniu — Z. Makowski. Z Koła Miłośników Ogrodnictwa. Walny Zjazd Delegatów Kółek Rolniczych C. Z. K. R. Notaty. Jubilat Adam Kubaszewski — E. Jankowski. Z targów i rynków.

Niemniej ciekawy i obszerny jest numer ostatni (21), którego całkowitej treści z braku miejsca pomieścić już nie możemy.

CENY MIODU I WOSKU

za kilogram—gotówką.

Miód—hurt—gatunki ciemne 1 zł. 30 gr. — 1 zł. 70 gr.; gatunki jasne — 1 zł. 50 gr. — 2 zł. Wosk hurt — 3 zł. do 5 zł.

TREŚĆ NUMERU:

WARUNKI PRENUMERATY:		CENA OGŁOSZEŃ:	
Rocznie	Zł. 10.—	Cała strona	Zł. 60.—
Półrocznie	„ 5.—	Pół strony	„ 35.—
		Jedna czwarta strony	„ 20.—
Kwartalnie	„ 2.50	Jedna szesnasta strony	„ 5.—

Cena sprzedażna numeru pojedyńczego zł. 1.

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Rachunek przekazowy w P. K. O. № 11.218.

„Pszczelnictwo Polskie" z roku 1925 — po 5 złotych.

Prenumeratę pisma można opłacać w każdym urzędzie pocztowym w całej Rzeczypospolitej.

„Pszczelnictwo Polskie" można prenumerować w każdej księgarni kolejowej czy kjosku Towarzystwa Księgarń Kolejowych „Ruch".

SKOROWIDZ ARTYKUŁÓW I KORESPONDENCJI,

zamieszczonych w „Pszczelnictwie Polskiem“ w roku 1926.

Artykuły treści ogólnej.

Prace naukowe.

Matki pszczele.

Gospodarka w pasiece.

Choroby pszczele.

Obserwacje.

Rady i wskazówki.

Głosy Czytelników.

Korespondencje.

Z zrzeszeń i towarzystw pszczelniczych.

Czasopisma pszczelnicze polskie, nowe książki.

Z obcych czasopism.

Komunikaty i obwieszczenia.

Kącik dla początkujących.

Kursy pszczelnicze.

Ceny miodu i wosku.

Pytania i odpowiedzi. Od Redakcji. Odpowiedzi Pedakcji.

Spis autorów.

1) B., 2) B. K., 3) Bajorek K., 4) Bratkowski Marjan, 5) Bartkowscy A. i J., 6) Bojarczuk Wojciech, 7) Borawski Leon, 8) Borawski Wincenty, 9) Brensztejnowa J., 10) Brzósko St., 11) Chełmicki A., 12) Ks. Ciborowski T., 13) C-i-s, 14) Cygański W., 15) Doliński Wiktor. 16) Dydusiak W., 17) Fugowski Bazyli, 18) Hawranek I. W., 19) Henke B., 20) Janczak Łeon, 21) Jasiński J., 22) Kisieliński B., 23) Kołodziejczyk Wład., 24) Konowicz, 25) Ks. Kranowski W., 26) Kretczmer J., 27) Królikowski J., 28) Laessig Gustaw, 29) Liczbański L., .30) Lorentz J., 31) Dr. M. B., 32) Malarski Wł., 33) Molski W., 34) Marciniec Józef, 35) Ks. Margoński A., 36) Maroń K., 37) Momot B., 38) Marszał St., 39) Nehring E., 40) Nazarewicz E., 41) Ostrowski W., 42) P. N., 43) Paszkiewicz St., 44) Pietrzykowski Jan, 45) Platerowa Anna, 46) Piwowarski J., 47) Pstrzoch J.; 48) R. N., 49) Radomski Edwarg, 50) Siery Leon, 51) Stryczniewicz, 52) Szalkiewicz K., 53) Wałaczkiewicz Piotr, 54) W. D., 55) Weber L., 56) Wiązecki W., 57) Wieczorek J., 58) Ks. Wolski S.

Wydawca za Naczelny Związek Tow. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzósko.**

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112.